MYŚL
NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 12 WARSZAWA, 1 MAJA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

POLITYKA POWOJENNA NIEMIEC

PIERWSZYM warunkiem zrozumienia rozwoju polityki światowej jest pamiętanie o tem, że dążenia polityczne narodów czy państw nie są wynikiem dowolnych kombinacyj ich kierowników, lecz wynikają z natury rzeczy, z układu stosunków, że są niejako przyciętnemi działania czynników geograficznych, historycznych, demograficznych, psychologicznych i t. d. Nie można pomijać znaczenia jednostek, czy grup i organizacyj, lecz linje zasadnicze polityki są wytykane przez zgóry dane czynniki. Rola jednostek polega na zrozumieniu dziejowej linji rozwoju narodu i na wyzyskaniu okoliczności dla osiągnięcia celów narodowych.

Mając powyższe na względzie, należałoby dla oceny powojennej polityki Niemiec poddać gruntownemu badaniu zarówno historję narodu niemieckiego, jak warunki, w których żyje obecnie, jego dążenia dziejowe i psychologję. Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, dlatego ograniczymy się na wstępie do kilku uwag o przyczynach ostatniej wojny europejskiej i o tych tendencjach polityki niemieckiej, które się ujawniły bezpośrednio przed wojną i w czasie wojny. Już pogląd wypowiedziany na początku wskazuje na to, że nie możemy dopatrywać się przyczyn wojny w złej woli czyjejkolwiek, w ambicjach królów, lub „kasty" wojskowej. Czynniki te mogą wojnę przyśpieszyć, lecz na to, by ona była możliwą trzeba, by istniały przyczyny o wiele głębsze i silniejsze. Takie przyczyny istniały w wypadku, który nas w tej chwili obchodzi.

Niemcy były przed wojną krajem, posiadającym nadmiar ludności i niezwykle rozwinięty przemysł. Musiały przeto szukać poza swemi granicami terenów dla umieszczenia tego nadmiaru ludności, oraz rynków zbytu dla wytworów swego przemysłu. Gdy nie mogły i jednego i drugiego zdobyć na drodze pokojowej, wytworzyły się warunki, uspasabiające Niemcy do myśli o wojnie. A że naród niemiecki ma we krwi usposobienie wojownicze, że wojna, jak mówią Francuzi, jest „przemysłem narodowym" Niemiec, więc łatwiej było naród niemiecki pchnąć ku wojnie, niż jakikolwiek inny. Trzeba też pamiętać o tem, że długoletnia propaganda, wskazująca na konieczność rozszerzenia granic niemieckich, przygotowała społeczeństwo do myśli o wojnie. Mimo to wszystko nie zdecydował się rząd niemiecki bez wahania na wystąpienie zbrojne. W czwartym tomie swych pamiętników („*L'Union Sacrée*") zebrał Poincaré bardzo sumiennie wszystkie wiadomości o przebiegu wydarzeń w ciągu krytycznych dwóch tygodni lipcowych w roku 1914-ym, nie miał też powodu premier francuski, którego czynniki germanofilskie oskarżają o wywołanie wojny, oszczędzać Niemiec, raczej był usposobiony do wykazania, że one są jedynym sprawcą wojny. A jednakże czytając pamiętnik Poincarégo, ma się to wrażenie, że na początku Niemcy dążyli li tylko do tego, by przez swą postawę wojenną powstrzymać Rosję od wystąpienia w obronie zagrożonej Serbji, by zlokalizować wojnę nad Dunajem i doprowadzić do wzmocnienia swego aljanta Austro-Węgier przez aneksję Serbji. Gdy jednak Rosja ogłosiła częściową mobilizację, gdy stało się jasnem, że Francja, mimo szczerej niechęci do wojny, będzie musiała wziąć w niej udział, wówczas nastąpił moment wahania w Niemczech i to właśnie w duszy cesarza Wilhelma przedewszystkiem. Było jednak już zapóźno, lawina poruszona w posadach stoczyła się wbrew woli wszystkich.

Gdy wszakże wojna wybuchła, mieli Niemcy gotowy plan polityczny uregulowania stosunków powojennych w Europie. O zwycięstwie bowiem swojem nie wątpili ani na chwilę. Zgodnie z wiekową tradycją zwrócili oczy na wschód. Mieli tedy w programie organizację na nowych podstawach Europy środkowo-wschodniej, co dałoby im wszystkie korzyści gospodarcze i decydujący w tej części Europy wpływ polityczny. Na terytorjum Polski i innych krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej znaleźliby byli rynki zbytu dla wytworów swego przemysłu, oraz te produkty rolnicze, które im są potrzebne dla wyżywienia ludności, i ręce robocze dla uprawy pól niemieckich. Narody wschodnie, utrzymane na niższym poziomie gospodarczym, sproletaryzowane, politycznie uzależnione, byłyby pognojem dla rozwoju narodu

niemieckiego. Oparłszy się zaś o wschód, mogłyby Niemcy sięgnąć po hegemonję w całej Europie. Liczono w Niemczech na to, że wyludnienie Francji i rozkład jej państwowości przez prądy radykalne i socjalistyczne zrobiły ją niezdolną do obrony. Włochy lekceważono, a kolonje angielskie były uważane za ewentualną przyszłą zdobycz niemiecką. Plany wielkie, perspektywy wspaniałe, dla których zaiste warto było zaryzykować wojnę. W razie zwycięstwa ofiary poniesione byłyby się sowicie opłaciły narodowi niemieckiemu. Cesarz Wilhelm i ci, co z nim razem kierowali losami państwa, byliby uznani za zasłużonych ojczyźnie. A wszak pamiętamy przebieg wojny i wiemy, że niewiele brakowało Niemcom do zwycięstwa.

Opatrzność zrządziła inaczej. Pogwałcenie neutralności Belgji zmusiło Anglję do wystąpienia przeciw Niemcom, we Francji niebezpieczeństwo wydobyło na jaw najgłębsze zalety starej rycerskiej rasy, które przezwyciężyły wady ustroju i rozkład społeczny, we Włoszech zwyciężyli ci, co dostrzegli, że idąc przeciw Niemcom otwierają nowy wielki okres w życiu Włoch, Polska, wiedziona zdrowym instynktem i idąc za wskazaniami przewidującej myśli politycznej, odmówiła Niemcom żołnierza, wreszcie zrozumiano w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, że jedynie czynny udział w wojnie może zapewnić im wpływ na regulację spraw po wojnie, oraz wielkie korzyści gospodarcze, wreszcie nie bez znaczenia było przejście Żydów w roku 1917-ym na stronę koalicji.

Niemcy ponieśli sromotną klęskę, byli zdani na łaskę i niełaskę zwycięzców. Kto miał sposobność, jak piszący te słowa, widzieć akt wręczenia delegacji niemieckiej projektu traktatu w Wersalu, ten mógł ocenić rozmiary poniżenia Niemiec, a tragiczna wprost postać kierownika delegacji niemieckiej, p. Brockdorff-Rantzau'a nie da się wymazać z pamięci. Niemcy podpisali „dyktat" wersalski — bo inaczej zrobić nie mogli — pomimo jego niezmiernie ciężkich postanowień. Stracili Alzację i Lotaryngję, stracili dawne prowincje polskie, nałożono na nich nieokreślone, lecz przez to tem niebezpieczniejsze odszkodowania pieniężne, rozbrojono je, ustalono na czas do roku 1935 granicę wojskową Francji na Renie, wreszcie uznano Niemców za naród zbrodniczy, obarczywszy ich „winą" wywołania wojny. W dodatku do tego długoletni wysiłek wojenny zrujnował kraj pod względem gospodarczym, wyczerpał zapasy pieniężne, pozbawił miljonów młodzieży męskiej, rzucił zarodki rozstroju społecznego i moralnego. Na tle tego wszystkiego, rozwinął się w Niemczech natychmiast po zakończeniu wojny ruch rewolucyjny, który choć został stłumiony, to jednak nurtował dalej i dezorganizował życie niemieckie. Rostrój gospodarczy, dewaluacja pieniądza, rozbicie społeczne — wszystko to omal nie doprowadziło w roku 1923 do rozpadnięcia się państwa niemieckiego.

W ogólnym rozstroju utrzymała pewną dyscyplinę armja. Szczątki jej zachowane w postaci Reichswehry posłużyły za narzędzie do przywrócenia ładu w kraju. Po przebyciu kryzysu zaczęła się w Niemczech praca nad odbudową. Poszczególne działy tej odbudowy zasługiwałyby na szczegółowe przedstawienie. Na pierwszem miejscu należy postawić uporządkowanie finansów po katastrofie dewaluacyjnej, oraz reorganizację wojska, niemniej ważnemi są jednak i odbudowa gospodarcza i zaprowadzenie porządku w administracji i wysiłki, mające na celu tchnięcie nowego ducha w szerokie sfery społeczeństwa. Musimy to wszystko pominąć, przedmiotem naszych rozważań bowiem jest polityka, która do tych wszystkich usiłowań wprowadziła ład i zużytkowała je do poprowadzenia celowej, konsekwentnej pracy, mającej za cel ostateczny nietylko przywrócenie Niemcom przedwojennych granic i przedwojennej pozycji w Europie, lecz — na dalszym planie — urzeczywistnienie tych wszystkich zamierzeń, których nie dało się urzeczywistnić na skutek przegrania wojny w roku 1918-ym. Kierunek tej polityki leżał w naturze rzeczy, jest zgodny z tradycją niemiecką, odpowiada psychologji pokolenia współczesnego, jest w zgodzie z siłami zmęczonego przez wojnę narodu, oraz z sytuacją europejską, lecz ujął go w system i przeprowadza niezmordowanie w życiu obecny minister spraw zagranicznych Rzeszy p. Stresemann. Dlatego to będziemy mówili w dalszym ciągu niniejszych rozważań o polityce powojennej Niemiec, jako o polityce Stresemanna.

Cele i pobudki polityki niemieckiej są niezmienione, te same, które na gruncie sytuacji wytworzonej przez zjednoczenie Niemiec postawił i sformułował Bismarck, te same, które przyświecały kierownikom Cesarstwa w chwili, gdy decydowali się na akcję wojenną w roku 1914-ym. Zmieniły się tylko metody i tempo akcji politycznej, bo i jedno i drugie musiało być zastosowane do zmienionych okoliczności, do sytuacji wewnętrznej w Niemczech i do układu sił w Europie. Mimo że wojna nie toczyła się na terytorjum Niemiec, wyszły one z niej osłabione i zrujnowane. W gospodarce narodowej zapanowało rozprzężenie, finanse zostały rozstrojone przez dewaluację marki, armja zdemoralizowana klęską i zmuszona przez traktat do zupełnej reorganizacji i rozbrojenia, flota zniszczona, handel zamorski i marynarka handlowa poderwane, antagonizmy społeczne pobudzone, administracja zdezorganizowana... W dziedzinie duchowej spustoszenia, poczynione przez przegraną wojnę były bodaj jeszcze o wiele niebezpieczniejsze i głębiej sięgające. Na terenie międzynarodowym Niemcy straciły wszelkie znaczenie, zmuszone do bezapelacyjnego wykonania woli zwycięsców, stały się przedmiotem polityki europejskiej, przestały być natomiast samodzielnym w niej czynnikiem.

Po szeregu wstrząśnień wewnętrznych, po opanowaniu szerzącej się anarchji zarysował się w Niemczech plan polityki powojennej. Był on bardzo prosty, lecz zastosowany do nowych warunków. Da się on streścić w jednem zdaniu: odbudować siły wewnętrzne narodu, następnie rzucić je na szalę polityki europejskiej, by stopniowo zniszczyć narzucone Niemcom w Traktacie Wersalskim warunki. Dziś możnaby już napisać piękną książkę o wewnętrznej odbudowie siły niemieckiej po wojnie, ograniczyć się musimy na tem miejscu do wskazania na zewnętrzne przejawy tego, co dokonano, na uzdrowienie finansów i na reorganizację armji. W dziedzinie finansowej Niemcy nietylko wystarczają dziś na własne potrzeby, lecz mają środki na spłaty odszkodowań. W dziedzinie wojskowej Niemcy znakomicie potrafili się dostosować do narzuconej im przez Traktat organizacji wojska. Ograniczono ich do stutysięcznej armji zawodowej i zniesiono powszechną służbę wojskową w przeświadczeniu, że się Niemcy w ten sposób ubezwładni; tymczasem okazuje się, że w ten sposób narzucono Niemcom system, który oni dziś uważają za system przyszłości w organizacji wojskowej państwa. Rewelacyjny wprost pod tym względem jest odczyt, wygłoszony przez twórcę nowoczesnej armji niemieckiej, gen. von Seeckta w *„Deutsche Gesellschaft"* i streszczony w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 18 kwietnia roku bieżącego. Dowodzi w nim generał niemiecki, że w przyszłej wojnie odegrają rolę decy-

dującą lotnictwo i armja „pokojowa", złożona z zawodowych żołnierzy. Lotnictwo posiadają Niemcy w postaci lotnictwa cywilnego, a armję zawodową w postaci Reichswehry. Z wywodów gen. von Seeckta wynika, że pod względem organizacji wojska Niemcy znów wyprzedziły inne państwa europejskie i że z chwilą, gdy będą zaopatrzone w odpowiedni materjał wojenny, znów staną w pierwszym rzędzie.

Mimo dokonanych w ciągu lat ubiegłych postępów na wszystkich polach życia wewnętrznego są Niemcy wciąż jeszcze pod ciężarem klęski i do prowadzenia polityki silnej nie są dziś zdolne. Rozumie to doskonale kierownictwo polityki niemieckiej, dał temu wyraz niejednokrotnie p. Stresemann, cała jego metoda polityczna zresztą świadczy o tem, jak mądrze i zręcznie umie on się zastosować do narzędzia, jakie ma w ręku i do sytuacji europejskiej. Nie mogąc, tak, jakby tego chcieli nacjonaliści niemieccy, wypowiedzieć otwartej wojny Traktatowi, bo byłaby to walka z wiatrakami, dąży on do powolnego, stopniowego usunięcia jego postanowień, licząc przytem na ewolucję w stosunkach międzynarodowych; a mianowicie na rozluźnienie sojuszów wojennych, na zmęczenie państw, które wojnę wygrały (zwłaszcza Francji) na ich rozbrojenie moralne i materjalne pod wpływem prądów pacyfistycznych, na nawiązanie nowych sojuszów i zmiany w dążeniach różnych narodów europejskich i zamorskich, wreszcie na to wszystko, co w Traktacie Wersalskim jest sprzeczne z realnemi warunkami życia ludów na ziemi.

Za pierwsze swoje zadanie, jak już dziś jasno to widać, uważał p. Stresemann przekonanie całego świata o tem, że Niemcy są przejęte pragnieniem pokoju, że nic już nikomu z ich strony nie grozi, że są największymi w świecie zwolennikami pacyfizmu, że pragną tylko żyć w spokoju, a jeśli myślą o usunięciu pewnych uciążliwych postanowień Traktatu, to tylko na drodze pokojowej. Jako cel najbliższy, jako fundament, na którym ma być zbudowany pokój powszechny, wskazał porozumienie niemiecko-francuskie. Utrwalenie w umysłach przeświadczenia o pokojowości Niemiec daje ich polityce ogromne korzyści, pozwala bowiem w większym spokoju prowadzić dzieło odbudowy wewnętrznej, a następnie prowadzi do materjalnego i moralnego rozbrojenia współzawodników, wreszcie niweczy ideologiczną podstawę Traktatu Wersalskiego. Traktat ten był zbudowany na fundamencie ideowym, wprowadzonym do niego przez Prezydenta Wilsona. Zgodnie z tym fundamentem uznano Niemców za winnych wywołania wojny i za dążących stale do wojny. Z powyższych względów wprowadzono do Traktatu szereg postanowień, ograniczających naród niemiecki w jego polityce i życiu, aż do okupacji prowincyj Nadreńskich włącznie. Jeśliby wina Niemiec była zmazana, lub co najmniej zapomniana, jeśliby je uznano za naród przejęty pragnieniem pokoju i pracujący dla zaprowadzenia pokoju wiecznego, to Traktat Wersalski straciłby logikę wewnętrzną, a wszystkie jego postanowienia ograniczające straciłyby sens i podstawę. Przez podpisanie paktu Lokarneńskiego i przez wejście do Ligi Narodów osiągnęły Niemcy cel zamierzony. Istotnie dla każdego myślącego logicznie człowieka nie dadzą się pogodzić ograniczenia swobody Niemiec, aż do okupacji Nadrenji włącznie z „duchem" lokarneńskim i muszą prędzej lub później zniknąć. Stąd płynie olbrzymia wprost korzyść, jaką dały Niemcom pakty Lokarneńskie i jakie, jeśli „duch" lokarneński będzie się jeszcze w dalszym ciągu unosił nad Europą, jeszcze im dadzą.

Patrząc na dzieje ostatniego dziesięciolecia w polityce europejskiej, widzimy, jak w tej atmosferze pokoju i porozumienia kruszył się stopniowo Traktat Wersalski dzięki wytrwałej, mądrej i konsekwentnej polityce Niemiec. Nie ukarano winnych wywołania wojny — ces. Wilhelma i innych, zniesiono kontrolę nad uzbrojeniem i zbrojeniami Niemiec, mimo że nie wykonały one warunków Traktatu, zmiejszono ciężar odszkodowań przez plan Dawesa, uznano równouprawnienie Niemiec przez wprowadzenie ich do Ligi Narodów. Pomijamy cały szereg rzeczy mniej ważnych, na które konsekwentnie zamykają oczy przyrodzeni stróże wykonywania podpisanych traktatów. Jesteśmy w przededniu ewakuacji Nadrenji, jak to widać z oświadczeń mężów stanu we Francji i rewizji planu Dawsa, która jeszcze zmniejszy wysokość odszkodowań i ułatwi Niemcom ich szybką spłatę. Gdy to się stanie, to doprawdy nie pozostanie nic więcej z Traktatu Wersalskiego, jak jego postanowienia terytorjalne. Jak na niecałe dziesięć lat polityki powojennej Niemiec, jest to chyba rezultat pokaźny, świadczący w każdym razie o słuszności założeń, na których się ta polityka opiera i o zręczności tych, którzy ją prowadzą.

Rezultaty te nie wyczerpują programu polityki niemieckiej. Gdy będą uzupełnione ewakuacją Nadrenji, wówczas niewątpliwie wysuną Niemcy na porządek dzienny żądania dalej idące. Wysuwają je zresztą już obecnie w sposób nieurzędowy — w przemówieniach polityków wszystkich stronnictw, w prasie, w piśmiennictwie politycznem swojem i obcem. W programie tym widzimy rzeczy następujące: przyłączenie Austrji, odzyskanie Gdańska, Pomorza, Górnego Śląska i kolonij. Nie można dziś przewidzieć, w jakim porządku postulaty te będą wysunięte, pewną natomiast jest rzeczą, że z chwilą, gdy ostatni żołnierz francuski opuści Nadrenię, wystąpi z niemi polityka niemiecka i będzie usiłowała je urzeczywistnić na drodze pokojowej. Niemcy liczą na to, że pragnienie pokoju wiecznego będzie tak silne w Europie, a państwa, które mogłyby się ich żądaniom przeciwstawić, będą tak gruntownie rozbrojone przez konferencje genewskie, że wszyscy chętnie się zgodzą na usunięcie „ostatnich przeszkód", wnoszących się na drodze do zaprowadzenia pokoju — przez zadowolenie wszystkich postulatów niemieckich.

Realizacja pokojowa tych wszystkich zamierzeń dałaby Niemcom znacznie więcej, niż mogli się byli spodziewać po wygranej wojnie. Powiększyliby swe terytorjum o Austrję, a przez to jednocześnie staliby się mocarstwem, mającem głos w polityce bałkańskiej i mogliby wznowić swe dawne plany, idące po linji Berlin — Bagdad; mając w swem ręku ujście Wisły i Śląski *place d' armes* posiadaliby decydujące wpływy polityczne i gospodarcze w kusem państwie polskiem, które rychło zamieniłoby się w rodzaj kolonji niemieckiej; staliby się kandydatami na mandatarjuszów Europy wobec Rosji sowieckiej, lub eksploatatorami i sojusznikami Rosji, gdyby ta pozbyła się bolszewizmu. Mając zaś tak silną pozycję na wschodzie, mogliby dyktować swe prawa zachodowi. Jak po Sadowie nastąpił Sedan, tak po nowych rozbiorach Polski i wchłonięciu Austrji przyszłaby kolej na rozprawę z Francją, a później z innemi krajami zachodnio-europejskiemi.

Polityka p. Stresemanna ma dziś za sobą większość opinji niemieckiej. Rozkłada ona urzeczywistnienie postulatów, co do których wszyscy Niemcy są zgodni, na długi okres czasu, lecz jest przystosowana do zasobu sił, jakiemi Niemcy w chwili obecnej rozporządzają i do stanu duchowego zmęczonego wojną

narodu. Przeciwstawia się tej polityce obóz nacjonalistyczny, który nie wierzy w trwałość usposobienia pokojowego w państwach zachodnich, nie ma zaufania do zbliżenia niemiecko-francuskiego, przewiduje konieczność rozprawienia się zbrojnego z Polską i wierzy w odrodzenie Rosji. Prawica niemiecka widzi w przyszłości powrót do polityki sojuszów i do zasady równowagi i pragnęłaby oprzeć politykę Rzeszy na porozumieniu z Rosją, zgodnie z tradycyjnemi wskazaniami Bismarcka.

Nie lekceważy jednak nauk Bismarcka i p. Stresemann, przeciwnie jest pojętnym, rozumnym uczniem tego męża stanu. Prowadząc politykę „zachodnią", nie zapomina o Rosji, a traktat zawarty w Rapallo i konsekwentne jego poszanowanie jest najlepszem na to świadectwem. Nie należy zresztą przesadzać różnic istniejących między planem p. Stresemanna a planem nacjonalistycznym, sprowadzają się one w gruncie rzeczy do taktyki i do oceny kolejności w czasie. Interesom niemieckim odpowiada najlepiej na czas najbliższy polityka Stresmannowska, jej powodzenie wytworzyłoby grunt pod politykę głoszoną przez prawicę.

Ocenę tej polityki powojennej Niemiec i zajęcie wobec niej stanowiska z punktu widzenia interesów polskich odkładamy na później, wprzód jednak będziemy musieli zapoznać się z polityką powojenną tych mocarstw, które wygrały wojnę.

STANISŁAW KOZICKI

USTRÓJ FEDERACYJNY A NIEMCY

JEŚLI spojrzymy na pomysły federacyjne z punktu widzenia polskiej polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych, to sprawa przedstawi się nam w formie dość skomplikowanej. Spotkamy się ze splotem interesów nietylko polskich, ale i obcych najczęściej rozbieżnych, zwykle krzyżujących się, a także i zbiegających się ku jednej mecie. Przedewszystkiem ustalmy interes Polski.

Co Polska może zyskać przez nadanie autonomji politycznej Litwinom, Białorusinom i Rusinom? Odpowiedź brzmi zazwyczaj: łatwość rozszerzenia swych wpływów na tereny, leżące poza jej dzisiejszemi granicami. Zaznaczmy na wstępie, że takie dążenia uważamy za naturalne i zupełnie słuszne. Każde państwo, prowadzące rozumną politykę zagraniczną, dba o to, aby sięgnąć swojemi wpływami poza swe słupy graniczne, szczególnie jeżeli tam mieszka ludność tego samego pochodzenia, języka i religji, co jego własni obywatele. Wpływy te są potrzebne ze względów ekonomicznych, komunikacyjnych, handlowych i kulturalnych i nie potrzebują kryć w sobie ani zamysłów aneksyjnych, ani chęci mieszania się do spraw wewnętrznych obcego państwa. Polska w historji swojej promieniowała daleko poza granice własnego terytorjum. Stąd wynikały sympatje, które przyciągały sąsiadów do Rzeczypospolitej i doprowadzały do wyników politycznych, do grupowania się sprzymierzeńców, lenników i pobratymców około tronu Jagiellonów. Gdyby tak miało być w obecnej sytuacji, to czyż nie byłoby w tem znakomitego dla Polski interesu? Nikt temu nie przeczy. Pytanie jest tylko w tem, czy sytuacja dzisiejszej Polski pozwala na to, aby podobnych skutków atrakcyjnych móc się spodziewać? Tron Jagiellonów — to był tron, okryty chwałą, groźny potęgą, znany i poważany w całym ówczesnym świecie. Kultura Polski za Jagiellonów przewyższała o całe wieki kulturę sąsiadujących z nią ludów i szczepów. Zakon krzyżacki, prototyp dzisiejszych Prus i sprusaczonej Rzeszy Niemieckiej, został właśnie przez Jagiellonów pobity na głowę. Rosja była jeszcze słabem Księstwem Moskiewskiem. Dzisiejsza sytuacja Państwa Polskiego nie odpowiada jednakże ówczesnej. Należy wierzyć najmocniej, że Polska potrafi znowu zdobyć sobie aureolę chwały, że zajaśnieje blaskiem swej cywilizacji i imponować będzie ludom swą siłą moralną i materjalną, nie należy wszakże zapominać, że niektórzy z naszych sąsiadów i to najniebezpieczniejsi są od nas pod wieloma względami silniejsi. Ażeby promieniować na zewnątrz i przyciągać innych, trzeba działać urokiem własnej siły, niezaprzeczalnej na wewnątrz i oczywistej dla wszystkich. Wobec tych zadań, które nas obecnie czekają, jakie znaczenie może mieć w dzisiejszym momencie rozbicie jednolitości państwa polskiego i wprowadzenie doń ustroju federacyjnego?

Czy można liczyć na to, że utworzenie w Polsce centrów autonomicznych: litewskiego, białoruskiego i ruskiego będzie miało ten skutek, iż sympatje Litwinów z Kowieńszczyzny, Białorusinów z pod Mińska czy Mohylowa, Ukraińców z pod Kijowa czy Charkowa zwrócą się ku Polsce? Skutek może być wprost odwrotny. Wszak w okresie naszej niewoli, dzięki robocie rządów zaborczych, powstały wśród tych wszystkich narodowości ogniska antypolskiej agitacji z wyraźnym celem zerwania łączności z polskim narodem. Agitacja ta trwa dotąd w dalszym ciągu i jest planowo podsycana zarówno przez czynniki zewnętrzne, jak i przez kapitalne błędy naszych własnych rządów. Polska nie potrafiła jeszcze stanowczą i rozumną polityką przeciąć korzeni wrogiej i separatystycznej akcji prowodyrów i oprzeć bezapelacyjnie swego panowania bezpośrednio na masach ludowych, które są całkowicie skłonne do poddania się jej woli i władzy. Dopóki to się nie stanie, można z wszelką słusznością przewidywać, że Litwini, Biarorusini i Rusini, obdarowani autonomją polityczną w Polsce, zwrócą raczej swoje myśli i oczy ku tym litewskim, białoruskim i ruskim ośrodkom samodzielnym czy autonomicznym, które znajdują się poza naszemi granicami. Czy tego mamy sobie życzyć? I czy przewidując taki skutek, mamy prawo powiedzieć sobie, że nie byłoby to ze szkodą dla Polski dlatego, że wtedy przyszedłby właśnie moment do stworzenia unji między Polską, obciętą do granic t. zw. etnograficznych, a Litwą z Wilnem Kownem i Mińskiem, i Rusią czyli Ukrainą ze Lwowem i Kijowem jako stolicami? Nie chcę wchodzić w omawianie widoków takiego szerokiego planu, nie wolno bowiem Polakowi zastanawiać się nawet nad rozczłonkowywaniem Polski z tą nadzieją, że amputowane członki uda się później przyszyć do skrwawionego ciała Ojczyzny jedwabnemi czy może stalowemi nićmi. A jeśli się nie uda? Terytorjum, które odrodzona Polska otrzymała po wojnie światowej, musi być dla nas świętością nietykalną, na której nie wolno próbować żadnych ryzykownych operacyj chirurgicznych. Polska dzisiejsza musi trwać jako jednolity trzon, do którego musiałyby przylgnąć ewentualne nowe narosty i osady. Trzeba pamiętać, że dzisiejsze nasze terytorjum państwowe to jest to *minimum*, bez

którego Polska nie mogłaby się ostać jako państwo naprawdę niezawisłe. W tych warunkach geograficzno-politycznych, w tej części Europy, gdzie się Polska znajduje, niema miejsca na małe państewko. Polska musi być wielkiem mocarstwem pod groźbą utraty swej niepodległości.

Czy wielką Polskę możnaby zastąpić większym co do obszaru związkiem trzech państw: Polski, Litwy i Rusi? Gdyby ten związek miał służyć interesom Polski, to możnaby zapewne dać na to pytanie odpowiedź twierdzącą. W dzisiejszych jednak warunkach zewnętrznych, jak i wewnętrznych, byłoby nierozsądnem spodziewać się, że owe trzy państwa zgodnie służyć będą wspólnej polskiej idei politycznej. Nie sposób przypuszczać, aby podobna unja dała możność poprowadzenia polityki, zacieśniającej węzły łączności wewnętrznej i konsekwentnie zmierzającej do ugruntowania należnej Polsce sytuacji międzynarodowej. Już istnienie odrębnych trzech rządów, choćby najprzyjaźniej usposobionych, będzie dostatecznem źródłem wzajemnych tarć i nieporozumień. Przy rozbieżności celów, przy odrębności władz, o jednolitej linji postępowania, o jednej systematycznej polityce zagranicznej nie będzie mogło być mowy. Sam zaś obszar państwa, choćby największy, nie stanowi jeszcze o jego wielkości.

Sytuacja okaże się jeszcze bardziej skomplikowaną, jeśli weźmiemy pod uwagę grę czynników zewnętrznych. Nie jesteśmy przecież izolowani i każdy z ośrodków ewentualnej unji, którą omawiamy, podlegałby całej sieci kombinacyj i intryg, kierowanych przez państwa obce i przez jawne i tajne organizacje międzynarodowe. Z tego punktu widzenia łatwo będzie sobie wyobrazić, że idea stworzenia nowej unji między Polską, Litwą i Rusią może się spotkać u pewnych czynników międzynarodowych z życzliwem przyjęciem. Najciekawszem przytem jest pytanie, jakie byłoby stanowisko dwu najsilniejszych naszych sąsiadów — Niemiec i Rosji.

Wszyscy chyba godzą się w Polsce na to, że Niemcy nie są naszymi przyjaciółmi. Jak głęboko i jak daleko sięgają wrogie ich ku Polsce uczucia i zamiary, o tem już różne wśród Polaków bywają opinje. Tutaj wystarczy mi zaznaczyć, że błędnem byłoby przypuszczenie, jakoby wrogie zamiary Niemców w stosunku do naszego państwa ograniczały się do żądania rewizji naszych wschodnich granic, czyli do odebrania nam Pomorza i Górnego Śląska. Żądania te są tylko początkiem i fragmentem wielkiego planu wszechniemieckiego, mającego na celu ugruntowanie hegemonji niemieckiej nietylko w Europie, ale w całym świecie. Plan ten jest daty przedwojennej. Świtał on w głowach niemieckich, począwszy od połowy XIX w., był długo i systematycznie badany i opracowywany. Wreszcie skrystalizował się w dwóch konkretnych projektach, sformułowanych w r. 1895 i 1911. Na podstawie planu wszechniemieckiego z 1911 r. prowadzona była przez Niemcy wojna światowa. Na początku r. 1916 plan ten w trzech czwartych był faktycznie zrealizowany, przyszła jednak w r. 1918 porażka na froncie i Niemcy zostały zmuszone do podpisania pokoju, który okroił ich dotychczasowe terytorjum na zachodzie i na wschodzie. Otóż trzeba o tem pamiętać, że Niemcy, mimo przegranej, nie chcą się dotąd uznać ani za pobitych w walce orężnej, ani za ostatecznie pokonanych przez narzucone im traktaty. Ponieważ w krytycznym momencie nie przyłożono im sztychu do gardła, ponieważ oszczędzono im decydującego *coup de grâce*, ponieważ armje zwycięskie nie stratowały ich ziemi i nie wkroczyły do stolicy państwa, przeto Niemcy utrzymują wobec siebie i wobec innych, iż zostały oszukane i podstępnie wciągnięte do krzywdzącego i niesprawiedliwego pokoju. Tem się tłumaczy cała taktyka powojenej polityki Niemiec. Tem się tłumaczy, że plan niemieckiej hegemonji europejskiej i światowej nie został porzucony. Musiał on jedynie ulec modyfikacjom, zależnym od zmiany stosunków.

Jaki los przygotowywał Polsce przedwojenny plan wszechniemiecki? Krótko mówiąc, miało to być bezpośrednie lub pośrednie poddanie Polski władzy niemieckiego narodu. Niewola Polski musiałaby się stać faktem realnym, nawet gdyby pewien skrawek polskiej ziemi uzyskał pozorną niezawisłość. Ziemie po Wisłę i Narew weszłyby wówczas bezpośrednio w skład Prus, pozostałe terytorjum byłego Królestwa Kongresowego, narówni z wydzieloną Litwą, narówni z Ukrainą, poczynającą się od Sanu, miały być ściśle związane z Cesarstwem Niemieckiem unją celną, do której wchodziłyby wszystkie ziemie monarchji austro-węgierskiej, państwa bałkańskie i Turcja. Niemcy chciały oprzeć swoje panowanie nad światem, ujęte w krótką formułę: Hamburg—zatoka Perska, na solidnej i zrównoważonej podstawie ekonomicznej w Europie. Postanowiwszy opanować na zachodzie poza Belgją, północną Francję z bogactwami przemysłowemi i kopalnianemi, przygotowywały sobie Niemcy na wschodzie tereny rolnicze, mające im dostarczać obfitej żywności i wszystkich produktów surowych. Polska wówczas powinna była zostać spichlerzem Niemiec i niczem więcej. Była skazana na niewolę, która się równała zagładzie.

Wielka wojna światowa, wywołana przez Niemcy i przez nie przegrana, plan ten na razie rozbiła. Polska powstała jako państwo niepodległe na dość znacznym obszarze, ale plan wszechniemiecki pozostał w dalszym ciągu jako ostateczny cel przyszłego rewanżu. W stosunku do Polski linja polityki niemieckiej pozostaje ta sama; zmieniają się tylko momenty i metody akcji. Jeśli już trzeba się liczyć z istnieniem Polski niepodległej, to w interesie politycznym Niemiec leży wszystko, co tę Polskę w ten lub inny sposób osłabia lub krępuje i co zbliża jej konfigurację wewnętrzną i zewnętrzną do wskazań planu wszechniemieckiego.

Tak na te rzeczy patrząc, możemy stwierdzić, że wprowadzenie w Polsce ustroju federacyjnego, które mogłoby być wstępem do unji trzech państw: Polski, Litwy i Rusi, stworzyłoby sytuację, odpowiadającą znakomicie założeniom planu wszechniemieckiego. Już sam fakt tej zbieżności i równoległości dwóch planów powinien dać do myślenia zwolennikom rozbicia jednolitości ustrojowej naszego państwa i wprowadzenia ustroju federacyjnego. Jest rzeczą pewną, że przez sam ten fakt ryzyko owej federacyjnej reformy znacznie się powiększa i przybiera formy poważnego zewnętrznego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo przedewszystkiem leżałoby w tem, że istotnymi kierownikami polityki w sfederowanych z Polską państwach Litwy i Rusi byliby Niemcy i że Polska byłaby nietylko terytorjalnie uszczuplona, ale ze wszystkich stron otoczona przez Niemcy. Nie może być dwóch odpowiedzi na pytanie, czy jest w interesie Polski, aby w dzisiejszym momencie na takie niebezpieczeństwo się narażać i usiłować jemu sprostać.

Tak się rzecz przedstawia od strony Niemiec. Dzisiejsza Rosja sowiecka jest zbyt zależna od Berlina, aby mogła normować swój stosunek do Polski wbrew interesom i polityce Niemiec. Każda zaś Rosja, zarówno dzisiejsza, jak jutrzejsza, może się łatwo i bez

szkody dla siebie pogodzić z wielką i jednolitą Polską, ale musi traktować wyodrębnioną Litwę czy Ruś (Ukrainę) bądź jako atuty w grze antypolskiej, bądź też jako materjał na własną zdobycz. I z tej więc strony wprowadzenie u nas ustroju federacyjnego budzić może poważne nawet wątpliwości.

*

Wreszcie dla uniknięcia nieporozumień należy zaznaczyć, że jednolitość ustroju administracyjnego państwa nie pociąga za sobą konieczności stosowania na całym jego obszarze jednakowych metod rządzenia. Inaczej mówiąc, przy zachowaniu jednolitego ustroju państwowego, jest zupełnie dopuszczalne używanie różnych sposobów rządzenia poszczególnemi terytorjami, o ile tego wymagają albo słuszne względy lokalne, albo interes całego państwa. Z żadnych więc względów, ani historycznych, ani utylitarnych, ani zewnętrznych, ani wewnętrznych, nie leży w interesie Polski, żeby na jej dzisiejszem terytorjum państwowem wprowadzać ustrój federacyjny.

JOACHIM BARTOSZEWICZ

O ZASADY NARODOWEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ

PRACĘ nad wytykaniem drogi rozwoju dla narodu wykonywa nietylko polityk, kierujący zarządzeniami organów władzy, albo w publicystyce omawiający ogólne zagadnienia narodowego bytu. Prowadzi ją także uczony, o ile w swą pracę badawczą wnieść umie twórczy pierwiastek myśli o potędze Ojczyzny. Wtedy ustala się związek pomiędzy nauką a działalnością praktyczną, związek, w którym w pierwszej odnajduje druga swoje głębsze podstawy, dając wzamian nowy motor pracy badawczej.

Jeśli chodzi o życie gospodarcze, odbudowane państwo polskie postawiło myśl naszą wobec zagadnień zupełnie nowych, pozbawionych analogij zarówno w przeszłości niepodległego Królestwa, jak i minionego bezpośrednio okresu zależności państwowej w wieku 19-tym. Nowość ta, jeśli chodzi o tradycje Królestwa, wynika z jednej strony z odrębności bardzo znacznej obszaru, który zajmuje odbudowane państwo w zestawieniu z dawnem, z drugiej zaś ze zmienionego gruntownie w ciągu wieku ubiegłego układu stosunków gospodarczych międzynarodowych oraz wogóle struktury życia społeczno-gospodarczego. — Jeśli chodzi o czasy zaborów, zależność od obcych, kordony granic paraliżujące swobodny rozwój narodowego organizmu gospodarczego nie sprzyjały pracy myśli nad wytykaniem dróg potęgi ekonomicznej Polski, nakazując natomiast dostosowywać się do sztucznych, dziś już szczęśliwie minionych warunków życia państwowego.

Przedmiotem artykułu niniejszego nie będzie polemika z przeciwnikami idei narodowej w życiu gospodarczem, ani rozważanie na temat polityki ekonomicznej, jako działalności praktycznej naszych rządów. Ograniczę się do stwierdzenia, że w pierwszych latach naszej niepodległości polityka ta w stosunkach zewnętrznych uległa naogół wpływowi idei narodowej, co wyraziło się początkowo z konieczności tylko w formie negatywnego postulatu uniezależnienia się gospodarczego (wojna celna z Niemcami, walka z wszelkiemi próbami kontroli zagranicznej), względnie w prymitywnym, ale podstawowego znaczenia fakcie oparcia banku biletowego na siłach wyłącznie rodzimego kapitału. — Ta linja rozwojowa naszego życia gospodarczego uległa załamaniu dopiero w okresie rządów pomajowych, kiedy obserwator amerykański w Radzie Banku Polskiego jest żywym symbolem ukróconej naszej niezależności gospodarczej na rzecz międzynarodowego kapitału anglosaskiego.

Dość obszerna i ożywiona dyskusja publicystyczna sformułowała już, zwłaszcza we wskazaniach programowych Obozu Wielkiej Polski (rozprawy pp. Rybarskiego i Zdziechowskiego) szereg postulatów, które z punktu widzenia narodowego w polityce gospodarczej należy postawić. — Prof. St. Grabski w piątym zeszycie swojej „Ekonomji Społecznej", noszącym tytuł „Rynek"[1]) zastanawia się nad tem, jaka winna być zasada naczelna polityki narodowej w dzisiejszym systemie gospodarki światowej, a więc zasada jej w odniesieniu do stosunków międzynarodowych.

Formułowane w tej dziedzinie hasła, jak samodzielność czy niezależność, co do których panuje powszechna zgoda, są właściwie treści negatywnej, względnie stawiają postulaty prymitywne, dla wielkiego narodu niewystarczające.

Wysuwano natomiast dość skrajnie z niektórych łamów publicystyki narodowej doktrynę polityki gospodarczej, której prof. St. Grabski kategorycznie się przeciwstawia. Chodzi o t. zw. samowystarczalność gospodarczą.

Prof. Grabski rozpoczyna od analizy ustroju współczesnego gospodarstwa światowego i stawia szereg następujących stwierdzeń:

„Wszystkie rynki całej kuli ziemskiej zarówno towarów, jak pracy, pieniędzy i ziemi, nieruchomości miejskich, papierów procentowych... są z sobą połączone, coraz ściślejszym, światowym systemem rynkowym.

„Dobrobyt i postęp gospodarczy każdego narodu w ustroju kapitalistycznym zależy od stanowiska, jakie naród ten posiada w światowym systemie rynkowym, od tego, czy przez swój przemysł, handel, swój kredyt, swą walutę oddziaływa on czynnie na kształtowanie się rynków międzynarodowych, czy też ulega tylko w swem życiu gospodarczem wpływom innych narodów.

„O stanowisko w światowym systemie rynkowym odbywa się też ciągła od połowy XVII wieku walka między narodami i państwami..." (str. 83).

---

[1]) Prof. Stanisław Grabski, b. poseł i b. minister oświecenia publicznego, powróciwszy do zajęć naukowych, przedsięwziął wydanie dawno oczekiwanego przez ekonomistów i słuchaczy podręcznika „Ekonomji Społecznej". Już w r. 1927 ukazał się pierwszy zeszyt tego kapitalnego dzieła z podtytułem: „Socjologiczne podstawy ekonomji". Potem wychodziły w krótkich odstępach czasu dalsze zeszyty: 2. Rozwój nauki ekonomji społecznej, 3. Zasadnicze pojęcia społeczno-gospodarcze, 4. Gospodarstwo i przedsiębiorstwo, 5. Rynek, 6 Kapitał. Dwa ostatnie z datą 1928 r. Wydanie tego dzieła wzięła na siebie księgarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

... Dobrobyt kraju, produkującego wyłącznie dla rynków wewnętrznych, względnie którego eksport i import się równoważą a nie posiadającego przypływu pieniędzy z innych źródeł np. z ulokowanych zagranicą kapitałów lub zarobków emigracyjnych, podnosi się tylko o tyle, o ile wydajność jego produkcji rolniczej przewyższa przyrost jego ludności... (str. 95.)

... Wzrost sumy oszczędności i kapitału całego narodu możliwy jest tylko przy czynnym bilansie płatniczym...

...Hasło gospodarczej samowystarczalności kraju, które tak często się u nas słyszało pierwszych lat po wojnie światowej, — jest z gruntu fałszywe. Naród, który ogranicza rozwój swego przemysłu do potrzeb rynku wewnętrznego—skazuje się na zastój społeczno-gospodarczy.

We współczesnym ustroju, uzależniającym całą produkcję od rynków i wiążącym w jeden system międzynarodowej wymiany wszystkie rynki krajowe, naród, który nie potrafi zdobywać dla siebie rynków innych narodów, zwyciężać w powszechnej wszystkich społeczeństw walce konkurencyjnej o jaknajwiększy udział w wytwarzajacych się z obrotów handlowych na rynkach świata zyskach i bogactwach, staje się przedmiotem eksploatacji handlowej innych gospodarczo silniejszych narodów i wpada w ciężką zależność od obcych kapitałów...“ (str. 96 i 97).

Tyle dosłownego cytatu z książki St. Grabskiego.

Rozumowanie, prowadzące do hasła samowystarczalności, nazwanego „zgruntu fałszywem“ przez wybitnego polityka i ekonomistę, jest dość powszechnie znane i popularne. Opiera się ono raczej na pewnych postulatach, niż na stwierdzeniu indukcyjnem faktów.

Skoro naród winien być samoistną wszechstronnie i całkowicie całością i jednostką, niechaj dąży do zupełnej niezawisłości także w życiu gospodarczem, niech stanie się zamkniętym, wystarczającym sobie obszarem gospodarczym, niechaj nie zdaje się w niczem na wytwórczość obcą — a rynki zbytu obce nie będą mu również potrzebne. Tak brzmi mniej więcej skrajna formuła samowystarczalności.

Przez zestawienie obu powyższych, przeciwstawionych sobie programów otrzymaliśmy ramy do rozważań nad głównemi zagadnieniami polityki gospodarczej.

Nasuwa się tu przedewszystkiem wstępna uwaga o metodach rozumowania, które mogą być tu użyte. Prof. Grabski kreśli swój program po analizie stosunków istniejących i w zastosowaniu do ich ustroju go rozwija. Nie występuje więc tutaj w roli reformatora systemu gospodarki światowej, ale uwzględnia realną, zanalizowaną naukowo rzeczywistość. Punktem wyjścia idei samowystarczalności jest przedewszystkiem postulat, cel wydedukowany, do którego należałoby dostosować rzeczywistość.

Odnośnie do kwestyj powyższych pozwolę sobie postawić naprzód następujące pytanie: czy proces koncentracji światowego systemu rynkowego nie uległ w następstwie kataklizmu wojennego pewnemu załamaniu? Czy nie mamy do czynienia, w związku z powszechnym nawrotem do zasad politycznych merkantylizmu, z faktem raczej pewnej regjonalizacji rynku światowego, a więc procesu odśrodkowego? — Jeśli zaś tak jest, to należałoby zapytać, o ile fakt ten wpłynąćby musiał na tezy prof. Grabskiego? Otóż sądzę, że nie załamuje on istotnej zasady aktywności w wymianie międzynarodowej.

O samowystarczalności powiedzieć trzeba, że niezależnie od słusznej zasadniczo postawy politycznej wobec ustroju gospodarczego świata, którąby nie wyrzekała się myśli o oddziaływaniu na jego ewolucję, zwłaszcza jeśli ten ustrój ciążyłby na własnem gospodarstwie narodowem, dążenia i wytyczne w tym duchu poczynane liczyć się muszą z realnemi warunkami oraz możliwościami urzeczywistnienia. — O tem więc, że np. Polska, pomimo że bogato przez przyrodę uposażona potrzeb swoich bez jakiegoś trudnego do pomyślenia, a szkodliwego obniżenia skali swoich potrzeb cywilizacyjnych przez własną wytwórczość nie zaspokoi, o tem zapominać nie można.

O samowystarczalności więc, jako o programie realnym, można mówić tylko z zastrzeżeniami. — Czy pożądana ścisłość terminów, nawet jeśli to są hasła, nie zalecałaby raczej wyrażenia powyższego jako formuły programowej zarzucić?

Chyba w zastosowaniu do teorji obrony wojennej państwa, jako program możliwie najpełniejszej samowystarczalności w dziedzinie pierwszych potrzeb i przez to zdolności do prowadzenia wojny, hasło to zachować może swój pozytywny walor.

Skoro bowiem jest rzeczą niewątpliwą, że wytwórczość rodzima żadnego kraju Europy, a także i Polski nie zaspokoi wszystkich normalnych potrzeb narodu, w każdym razie przy dzisiejszym stanie techniki, produkcji i znanych bogactw przyrody, to niebezpieczna jest wielce postawa moralna, związana z hasłem samowystarczalności, postawa bierności w stosunkach zewnętrznych, uwagi zwróconej na wewnątrz. Jeśli bowiem nie obejdziemy się bez cudzych towarów, siła nasza gospodarcza wymaga nieodzownie szukania obcych rynków, wytwórczości na eksport, instynktów zdobywczych w międzynarodowej konkurencji.

Jest to ważne tembardziej, że z hasłem samowystarczalności, jako programem nieinteresowania się zagranicznemi rynkami zbytu, infiltrować mogą łatwo w naszą opinję publiczną tendencje, niewątpliwie istniejące, do pchnięcia kraju w kierunku produkcji wyłącznie surowców, rolnictwa i hodowli. Prof. Grabski, przeciwstawiający się z takiem zdecydowaniem programowi samowystarczalności ze stanowiska swojej teorji aktywności bilansu płatniczego, zasady wielkiej ambicji narodowej w konkurencyjnej walce państw o bogactwo i przewagę w świecie, czyni to niewątpliwie w zrozumieniu niebezpieczeństw, wynikających z fałszu, tkwiącego w tym programie, mianowicie bierności w wymianie międzynarodowej przy równoczesnej nieuchronnej konsumpcji obcych towarów. Skoro pozytywność samowystarczalności nawewnątrz jest fałszem, to druga, zewnętrzna strona tego programu jest nie izolacją, ale podporządkowaniem się. — Samowystarczalność jest z pewnością zasadą bierności dla jednostki współżyjącej z innemi.

Czy hasła tego, po odebraniu mu roli symbolu pełnego i wyczerpującego programu politycznego, nie należałoby zastąpić postulatem wszechstronego rozwoju rodzimych sił wytwórczych, nie traktując tej formuły bynajmniej jako naczelnego i jedynego hasła programowego?

Wątpię, by dało się zbyt prostolinijnie i w jednej zasadzie wyczerpać cele nowych dążeń w dziedzinie gospodarczej. Zaś ambicja oddziałania na ewolucję ustroju gospodarczego świata nie może osłabiać walki o siłę Polski i jej rozwoju w ramach aktualnego układu stosunków gospodarczych.

ZDZISŁAW STAHL

O NARODOWOŚCI W MUZYCE

Ci, KTÓRZY (jak np. prof. J. Baudouin de Courtenay) uważają „narodowość“ za zło konieczne, z którem wprawdzie liczyć się trzeba, jako z faktem istniejącym, ale należy je zwalczać, jako przeszkodę na drodze do urzeczywistnienia ideału szczęśliwości ludzkiej, — którzy tedy największe szczęście ludzkości widzą w zatarciu wszelkich cech plemiennych, w zniwelowaniu narodów, — ci wszyscy (o ile głoszą takie zasady w dobrej wierze) nie zastanowili się chyba nad tem, jakby wyglądała nasza „kultura europejska“, gdyby Europa przedstawiała jedno państwo, jeden naród, liczący — na podobieństwo Chin — czterysta lub więcej miljonów ludności, niezróżnicowanej pod względem narodowym, albo też zniwelowanej przed szeregiem wieków przez jakiś potężniejszy od innych naród, który swoją kulturę słabszym narzucił. Trzeba zaiste bardzo poziomo pojmować szczęście ludzkości, albo niedoceniać, czem jest dla ludzkości właśnie ta kultura europejska, ażeby uważać za ideał taką niwelację, lub poprostu brak różnic narodowych. Można chyba śmiało postawić tezę, że jedynie temu zróżniczkowaniu plemion i rozwojowi indywidualności narodowych, jakie widzimy w Europie, zawdzięczamy całe bogactwo naszej „kultury zachodniej“, — bogactwo, które stanowi warunek wszelkiego postępu, wszelkich dążeń do udoskonalenia życia zarówno pod względem moralnym, jak i materjalnym, — które wreszcie daje życiu naszemu największy powab (co oczywiście jedynie ludzie prawdziwie kulturalni zrozumieć i odczuć zdołają).

Indywidualność narodowa przebija się we wszystkich niemal objawach życia narodów europejskich, w ich mowie, pojęciach, zwyczajach, skłonnościach i temperamencie, w prawodawstwie, układzie społecznym, piśmiennictwie, a nawet poniekąd w nauce; ale chyba w żadnej dziedzinie z taką siłą, jak w sztuce, która dawała prawie zawsze najlepszą syntezę, najżywszy wyraz ducha różnych narodów, a którą możnaby też nazwać kwiatem życia — zarówno dla tego, że jest najmniej pożyteczna (w znaczeniu poziomego materjalizmu), jak i dlatego, że stanowi największy powab i wdzięk życia. Ta bezinteresowna radość, ta czysta uciecha, jaką daje sztuka, staje się przystępna — dzięki demokratyzacji społeczeństw — dla coraz szerszych warstw ludności, przyczem wzrastające ułatwienia w komunikacji pomiędzy krajami cywilizowanemi umożliwiają coraz to bardziej wszystkim narodom korzystanie z ogólnej skarbnicy wspaniałej sztuki europejskiej i cieszyć się jej różnorodnością. „*Varietas delectat*“: największą rozkoszą dla prawdziwych miłośników piękna jest właśnie to, że tyle narodów złożyło w swej poezji „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“, że tyle jest odrębnych „szkół“ w malarstwie, tyle rozmaitych stylów w architekturze lub sztuce stosowanej, że genjusz każdego narodu wyraża się inaczej we wszystkich dziedzinach sztuki.

Tym różnicom plemiennym i narodowym zawdzięcza też w znacznej mierze swe obecne bogactwo „najidealniejsza“ (bo najmniej materjalna) ze wszystkich sztuk — muzyka. To jednak zaznaczyć należy, że muzyka — może dlatego, iż najpóźniej ze wszystkich sztuk pięknych rozwinęła się jako samodzielna sztuka, jako „sztuka czysta“, jako produkt artystyczny — najpóźniej też doszła do istotnego zróżniczkowania pod względem narodowym. Muzyka istniała od wieków, zapewne od czasów przedhistorycznych, u wszystkich prawie ludów, ale była to właśnie muzyka ludowa, nie artystyczna; był to śpiew (a więc muzyka, wytwarzana za pomocą instrumentu naturalnego, jaki tworzą ludzkie struny głosowe) z towarzyszeniem conajmniej najpierwotniejszych instrumentów. Muzyka ta musiała być z natury rzeczy jednogłosowa (homofoniczna), gdyż dla wytworzenia wielogłosowości (polifonji) trzeba byłoby mieć możność utrwalania muzyki za pomocą znaków piśmiennych, czyli nut. Otóż (rzecz to dziś trudna prawie do pojęcia) musiały przejść całe wieki kultury europejskiej starożytnej i znaczna część średniowiecza, zanim udało się wynaleźć sposób utrwalania melodyj za pomocą nut, zanim potem wynaleziono podział na takty, wielogłosowość, harmonję, swobodny kontrapunkt, jak również zanim w różnych czasach wynaleziono szereg coraz to doskonalszych instrumentów i nauczono się wydobywać z każdego z nich oddzielnie, a później z ich współbrzmienia, mnóstwo efektów akustycznych, — zanim wreszcie muzyka, tak już udoskonalona i wzbogacona, mogła przestać być być sztuką stosowaną, t. j. jedynie towarzyszką tańca, śpiewu, poezji, widowiska teatralnego, kultu religijnego i t. d., i stać się sztuką samoistną, — sztuką czystą. To właśnie był powód jej opóźnienia w rozwoju, — powód, że pierwsze nazwiska kompozytorów — twórców muzyki artystycznej — spotykamy dopiero w XV wieku. I zrazu ta muzyka „uczona“, którą tak mozolnie — w drodze tylu wynalazków — udało się wytworzyć, nie miała nic prawie wspólnego z muzyką ludową, z pieśniami ludu, z charakterystycznemi cechami etnograficznemi; był to produkt niejako laboratoryjny, produkt szkół muzycznych. Szkoły te zrodziły się naprzód we Francji i w Anglji, doszły zaś do nadzwyczajnego rozkwitu u Niderlandczyków, których hegemonja muzyczna nad całą Europą trwa aż do połowy XVI wieku; wtedy to przychodzą do głosu Włosi i długi czas — bo poza XVII w. — kroczą na czele twórczości muzycznej; wreszcie w pierwszej połowie XVIII w. hegemonja muzyczna (więcej dzięki szeregowi genjalnych kompozytorów, niż wrodzonej muzykalności ludu) przechodzi bezsprzecznie do Niemców, których panowanie — a w każdym razie ogromna przewaga i wpływ na muzykę innych narodów — trwa przez cały wiek XVIII i znaczną część XIX-go.

Ale ta cała muzyka artystyczna, w której rozwoju brały udział najwybitniejsze pod względem cywilizacji narody — jak Anglicy, Niderlandczycy i Niemcy, — Francuzi, Włosi i Hiszpanie, — Polacy i Czesi, — były aż do drugiej ćwierci XIX-go wieku muzyką ogólno-europejską, której kultura, że tak powiem powszechna, tłumiła wszelkie niemal pierwiastki etnograficzne. Oczywiście wytrawny znawca muzyki odróżni klasyków włoskich, francuskich lub niemieckich danej epoki, ale różnice te leżą raczej w indywidualności kompozytorów lub szkół muzycznych, niż w samej narodowości. Händel był Niemcem, ale jego pierwsze opery są „włoskie“, a Anglja nie bez słuszności uważa go za swojego kompozytora, podobnie jak Francja innego Niemca, Glucka, gdyż pierwszy doszedł do najwyższego rozwoju swego talentu w Anglji, drugi we Francji. Zwłaszcza w epoce Haydna-Mozarta-Beethovena, a nawet pierwszych romantyków — Webera i Schuberta, — muzyka tych kompozytorów

niemieckich opanowuje całą europejską kulturę muzyczną, staje się muzyką powszechną, kosmopolityczną.

Pierwiastek etnograficzny możnaby dostrzec w muzyce dawniejszej pod postacią nazw tańców różnych narodów; tak np. w suitach z XVIII w. spotykamy często takie nazwy, jak: Allemanda, Siciliana, alla Polacca, alla Turca, all'Ongarese i t. d., ale w tych tańcach zachowany jest jedynie pewien rytm, właściwy danemu tańcowi,—treści folklorystycznej niema w nich ani śladu. Wyraźniejszy staje się ten pierwiastek etnograficzny tam, gdzie kompozytorowie zapożyczają już wprost tematy do swoich utworów od obcych ludów. Tak np. u Haydna spotykamy w symfonjach melodje wybitnie słowiańskie (zapewne od słowaków), u Beethovena — w kwartetach op. 59, poświęconych kniaziowi Razumowskiemu, i w Scherzu IX-ej symfonji - wyraźnie ruskie, a nawet u J. S. Bacha i współczesnego z nim Telemanna (ur. 1681 r.) można już spotkać motywy, przypominające w melodji i rytmice polskiego oberka. Ale u tych klasyków niemieckich ma ten pierwiastek znaczenie „egzotyzmu", czegoś im obcego, użytego z rozmysłem dla wywołania pewnego charakterystycznego efektu, podobnie jak marsze tureckie lub motywy chińskie.

Dopiero romantyzm zwraca się wyraźnie — tak w poezji, jak i w muzyce — ku źródłom ludowym; ale pomimo „Wolnego strzelca" Webera, pomimo walczyków Schuberta i wielu jego pieśni, tak wybitnie niemieckich, całokształt twórczości tych pierwszych romantyków jest jeszcze raczej kosmopolityczny.

Pierwszym przedstawicielem „narodowości" w muzyce, pierwszym twórcą muzyki istotnie — bo niemal bezwiednie — narodowej i dlatego właśnie „narodowej w każdym calu", był Chopin. Odczuli to i cudzoziemcy, a nawet przedewszystkiem cudzoziemcy, że ta nadzwyczajna, wprost fenomenalna w dziejach sztuki „oryginalność" Chopina jest czemś więcej jeszcze, niż jego osobistą indywidualnością, — że wyraża się w niej również indywidualność, odrębność narodowa. To też i największy muzykolog ostatnich czasów, prof. Riemann z Lipska (zmarły podczas wojny), który uważa Chopina za zjawisko epokowe pod wieloma względami, tak pisze o nim w rozdziale, poświęconym powstaniu kierunków narodowych w muzyce: „Pierwszym reprezentantem muzyki specyficznie narodowej był Chopin. Jego wystąpienie można i pod tym względem uważać za bezprzykładne, za fenomenalne; o jakiejkolwiek refleksji, któraby go skłoniła do skoncentrowania się w kierunku narodowym, nie może co do niego być mowy. Jak piękny kwiat zakwitła jego sztuka samorzutnie opodal od utartych ścieżek".

Chopin nie potrzebował brać — i nie brał też— melodyj ludowych do swoich utworów; on sam był rośliną, która jedynie na polskiej niwie mogła wyrosnąć (powiedzmy „na polskim ugorze", bo przed nim polska rola muzyczna przez długi czas leżała odłogiem), stał się wyrazem muzycznym tego, co potencjalnie tkwiło w duszy narodu. Genjuszem stał się bodaj przez to, że w nim (jak w Mickiewiczu) skrystalizował się genjusz narodu. Gdyby równy mu talent twórczy był się narodził i wychował w innym kraju, byłby oczywiście znalazł wyraz w utworach pięknych i wartościowych, któreby postawiły go w szeregu muzyków wybitnych, ale napewno nie byłoby nietylko tych polonezów i mazurków, ale i tych sonat i koncertów, tych ballad, scherz, etiud, nokturnów i preludjów, które świat cały uwielbia i które z taką mocą legitymują Chopina jako Polaka, że—mimo francuskiego nazwiska — nikt nigdy nie poważył się kwestjonować jego narodowości.

Chopin (ur. 1810 r.) stanowi tedy epokę w twórczości muzycznej, która odtąd i w innych krajach zaczyna się wyzwalać z kosmopolityzmu i nabierać wyraźnych cech etnograficznych, — tylko już nie bezwiednie i samorzutnie, jak u Chopina (i Moniuszki ur. 1819 r.), lecz z całą świadomością i wyraźnym zamiarem stworzenia muzyki narodowej, stojącej jednocześnie na poziomie kultury muzycznej europejskiej.

Tak więc w Czechach, będących oddawna ojczyzną tylu wybitnych muzyków, zjawia się dopiero około r. 1860 Smetana (ur. 1824), jako kompozytor bezsprzecznie czeski, narodowy chociaż klasyczny niemal w wybornej fakturze swoich dzieł, które niestety dopiero po jego śmierci stały się głośne w innych krajach. Z licznych następców Smetany (wśród których niejeden prędzej od niego zdobył sławę wszechświatową—jak np. Dworzak ur. 1841 r.) nikt chyba z równą siłą i talentem nie wyraził ducha muzyki czeskiej i dlatego imię jego nietylko cieszy się największą czcią w jego ojczyźnie, ale i w powszechnej historji muzyki najtrwalsze zajmuje stanowisko.

W Rosji powstaje mniej więcej w tymże czasie szkoła narodowa: podczas gdy starszy od Chopina Glinka (ur. 1804) i nieco młodszy Dargomyżski (1813) potrącają zlekka tylko o nutę „ludową", nowy kierunek, na czele którego kroczą Borodin (1836), Mussorgskij (1839), Czajkowskij (1840) i Rimskij-Korsakow (1844), ma już całkowicie i najzupełniej świadomie charakter specyficznie rosyjski.

Nieco później przybiera cechę etnograficzną muzyka skandynawska, której najwybitniejszym — bo bardziej narodowym — przedstawicielem stał się Grieg (ur. 1843).

Jeszcze później rodzi się muzyka narodowa hiszpańska, za której pierwszych przedstawicieli uważać można Albeniza (1861) i Granadosa (1867). W ostatnich zaś czasach zajął wybitne (aż nadto wybitne) stanowisko w muzyce pierwiastek etnograficzny... murzyński; o ile jednak produkcje samych negrów (widocznie z natury uzdolnionych do muzyki) z wielu względów mogą zaciekawiać muzyka kulturalnego, — o tyle wprowadzenie tego pierwiastka do kompozycji przez muzyków naszej rasy, jako czynnika normalnego, a nie dla wyrażenia egzotyzmu, uważać trzeba za wyczerpanie się lub poprostu za brak inwencji rodzimej u tych kompozytorów.

Z natury rzeczy w tym okresie rozkwitu muzyki narodowej nie mogły już odegrać takiej roli te narody, u których cywilizacja ogólno-europejska zatarła mniej lub więcej odrębności ludowe, — u których lud zarzucił swoje ubiory i „przestał śpiewać" (t. j. tworzyć swoją muzykę ludową). To też nie wydały w tym okresie kompozytorów o wybitnej indywidualności takie kraje, jak Anglja, Francja, Belgja lub Holandja, a Niemcom ich poprzednia hegemonja też się z rąk wysunęła. Jedynie Włochy, gdzie lud „śpiewać nie przestał", utrzymały swe stanowisko, choć nie tak już dominujące, jak dawniej.

Możnaby wprawdzie powiedzieć, że do takich genjuszów, jak Wagner, Verdi czy Brahms, lub tak wybitnych talentów, jak Gounod, Bizet, Puccini, R. Strauss, ogólne teorje nie mają zastosowania; ale zauważmy, że wspomniani kompozytorowie nie uniknęli bynajmniej owego prądu nacjonalistycznego, a wielu z nich akcentowało go nawet wyraźnie, jak np. Wagner, który oświadczył, iż „obdarzył Niemców sztuką narodową". Z intencją czy bez intencji ze strony autorów, odczuwamy muzykę Gou-

noda, Bizeta, Saint-Saënsa, Masseneta, Debussyego jako f r a n c u s k ą, Wagnera, Brahmsa, Straussa, Regera — jako n i e m i e c k ą, a Verdiego, Pucciniego, Leoncavalla, Mascagniego — jako w ł o s k ą.

I dobrze, że się tak stało, bo powątpiewać można, czy bez tej nacjonalizacji muzyka po-beethovenowska zdołałaby przynieść tak obfity plon; dobrze i dlatego jeszcze, że dzięki temu muzyka tego okresu przedstawia większą, niż poprzednia, różnorodność; najlepsi jej przedstawiciele tworzyli z większą bodaj szczerością uczucia i z tem większem natchnieniem, im więcej czuli się synami swej ziemi, swego narodu. To też w każdym utworze takich kompozytorów radzi słyszymy te odgłosy ich ziemi, ten ich „ton narodowy", a — przy lepszem poznaniu muzyki różnych narodów — nietrudno jest odróżnić muzykę narodową p r a w d z i w ą od p o d r a b i a n e j. Polonezy i mazury kompozytorów rosyjskich nie mają w sobie ani krzty polskiej treści muzycznej; Bizet w „Carmenie" lub Hugo Wolf w „Corregidorze" nie dali — pomimo największych usiłowań muzyki prawdziwie hiszpańskiej; Liszt — pomimo swych „Rapsodyj Węgierskich" i nawet pomimo swego pochodzenia — nie jest bynajmniej kompozytorem narodowym węgierskim. I może w tem właśnie tkwi słabość takich kompozytorów o niezdecydowanem poczuciu narodowem, jak np. Liszt, d'Albert, Moszkowski, Scharwenka, Wolf-Ferrari, że nie mają oni i w muzyce swej zdecydowanego typu; nie bez zasady nasuwa się przypuszczenie, że z tą samą ilością umiejętności i talentu byliby stworzyli dzieła lepsze i trwalsze, gdyby ich łączyły silniejsze nici uczuciowe z jedną, wyraźnie określoną narodowością.

Rzecz prosta, że taki związek artysty z narodowością nie zależy od jego woli lub zamiaru, — że jest on poczęści wrodzony, poczęści nabyty wskutek wychowania i otoczenia. To też nie każdy może być kompozytorem narodowym, kto chce nim być, i nie można robić zarzutu komuś, że nim nie jest. Ale też naodwrót nie należy „robić cnoty z braku" i twierdzić, że cechy narodowe (prawdziwe, nie szukane lub egzotyczne) obniżają wartość utworów muzycznych, — gdyż historja muzyki ostatnich stu lat dowodzi właśnie czegoś przeciwnego.

W muzyce najnowszej t.j. z ostatniego ćwierćwiecza zdobywa pozorną przewagę kierunek kosmopolityczny, dla wielu bardzo pożądany i wygodny; rzecz jednak znamienna, że pionierzy tego kierunku chciwie czepiają się muzyki egzotycznej: chińskiej, japońskiej, arabskiej, murzyńskiej i t. p., usiłując oddać w rytmach, motywach, nastrojach i instrumentacji charakter muzyki dla nich obcej; rzecz prosta, że utwory, powstające w ten sposób, nie mogą być dziełem prawdziwego natchnienia ani szczerego odczucia, a przez to samo już nie posiadają tej przekonywującej mocy, jaką cechuje każdą twórczość prawdziwie żywiołową.

Źródła muzyki narodowej z pewnością nie zostały wyczerpane; u narodów o młodszej kulturze, które dotychczas nie stworzyły sztuki narodowej, pozostały one nawet nietknięte. Jeżeli narody te wydadzą kompozytorów, choćby utalentowanych, lecz naśladujących jedynie wzory obce, to twórczość ich nie dorzuci chyba nic nowego do ogólnej skarbnicy muzycznej; przeciwnie zaś, jeżeli uda im się wytworzyć własną, oryginalną i kulturalną muzykę narodową, to przysłużą się tem lepiej i kulturze powszechnej i własnej ojczyźnie.

FRANCISZEK BRZEZIŃSKI

Berlin, 25 marca 1928.

NOWA KSIĄŻKA O KRASIŃSKIM

(Dokończenie)

NA TO, żeby kwestję „Konserwatyzmu" Krasińskiego oświetlić należycie, potrzebna jest wyczerpująca analiza nie tylko jego utworów, ale i jego listów, w których przecież są takie np. poglądy, że rewolucja francuska była „wspaniała w swoich pragnieniach", że dzięki niej dopiero „braterstwo, wolność i równość" były uznane jako prawo; jest nawet i taki pogląd (który u nas głosił już Sebastjan Petrycy), że „stan komunistyczny państwa może być celem, ku któremu ciąży historja świata", z tem oczywiście zastrzeżeniem, że to „najwyższy stan społeczny, i dlatego, by nie być najstraszniejszą ironją, najstraszniejszym despotyzmem, musi nastać dopiero w dni one, gdy Chrystusowe oświecenie wszystkich oświeci". Czy tak pisać może „wstecznik"?

Jeżeli rozbiór „Psalmu miłości" i wogóle wszystkich „Psalmów" jest w książce Piniego niewyczerpujący, to rozbiory poematów „Dzień dzisiejszy" i „Ostatni", są poprostu zbagatelizowane, a surowe sądy o obydwu tych utworach należycie nieuzasadnione. Ale mniejsza o to. Mniejsza także o kilka czy nawet kilkanaście nieścisłości, które autor popełnił w rozbiorach poezji Krasińskiego: dodatnie ich strony sowicie okupują wszystkie nieścisłości.

Teraz — rzecz najważniejsza: czy autor, któty tak lubi przeciwstawić się tradycyjnym sądom, pomniejszył Krasińskiego, jako poetę? Czy to prawda, że, jak pisał pewien uczony krytyk w jednym z dzienników krakowskich, z książki Piniego wypływa ten wniosek, jakoby naród niesłusznie zaliczył Krasińskiego do swoich największych poetów, do „trzech wieszczów"? Nie, to nieprawda: z książki, napisanej przez krytyka tak zdolnego, jak Pini, taki wniosek wypływać nie może, to też nie wypływa. Zupełnie przeciwnie.

Autor stwierdza wprawdzie, że talent Krasińskiego wcześnie osłabł (co jest niewątpliwym, niezbitym faktem — nie widzieć go mogą tylko zaślepieni): ale silnie uwydatnia jego wielkość, jako poety w epoce rozkwitu talentu. W rozbiorze „Nieboskiej Komedji" mówi o „genjalnej prostocie" niektórych scen, o „umiejętności przetwarzania nawet abstrakcyjnych pojęć w jasne, przystępne dla wyobraźni, a łatwo uchwytne dla oka sceny dramatyczne" (str. 117); mówi dalej, że rozdzielone części tragedji życia" Krasińskiego złożyły się „w jedną z najtragiczniejszych scen, jakie zna literatura świata" (str. 120). I jeszcze: „Nieboska Komedja" jest w całym rego słowa znaczeniu dziełem genjalnem; potężne natchnienie twórcze wyrzuciło ją z piersi 21-letniego młodzieńca z taką siłą, że znalazły się w niej strzępy jego duszy, jego najistotniejsze i najskrytsze myśli, dumne marzenia i bolesne wyznania o własnej nicości,... ale żar natchnienia był tak wielki, że stopił wszystkie te najrozmaitsze czynniki w jednolitą bryłę, nadając jej kształt wysoce artystyczny... Polsce przybył prawdziwy, wielki poeta" (str. 126—127). „Motywy obce nie zachowały w „Irydjonie"

dawnego kształtu i barwy, lecz przetworzyły się zupełnie w wyobraźni poety, jakby stopione jej ogniem, dostosowały się posłusznie do charakteru całości i złożyły się na odlew tak jednolity i tak potężny w swej powadze, w swojem dostojeństwie, jakich niewiele posiada literatura świata" (str. 147). „Niektóre przemówienia Irydjona" sprawiają wrażenie wulkanu, który, jak mówi Mickiewicz, „tylko dymi niekiedy przez słowa" — i dlatego też może jedynym utworem, mogącym pod względem powagi i siły ukrywanego uczucia stanąć obok poematu Krasińskiego jest „Powieść Wajdeloty",... zwłaszcza zaś część jej druga" (str. 148). Arcydziełem jest w oczach Piniego także i „Przedświt", w którym „uderza mistrzowskie stopniowanie wrażeń, uczuć i doniosłości wizji: począwszy od uczuć osobistych i piękna przyrody, przechodzi poeta do wizyj bohaterskich przodków, proroctwa wspaniałej przyszłości Polski, do jej zmartwychwstania, a kończy olbrzymim obrazem, ogarniającym cały wszechświat... Chociaż forma wiersza nie wszędzie jest równie doskonała, niektóre ustępy sięgają wyżyn takiego artyzmu, iż stają obok największych arcydzieł naszej literatury" (str. 218). A czem był „Przedświt" dla narodu polskiego? „Krzewił i potęgował — mówił Pini poczucie narodowe, patryjotyzm; a było to zadanie wówczas może najważniejsze, bo w miljonach, mówiących polskim językiem, trzeba było to uczucie raczej budzić, niż podniecać, a nawet raczej stwarzać dopiero niż budzić. To, co niewola wywoływała drogą negatywną, to kształtowała poezja pozytywnie — a kształtowała dobrze i skutecznie, chociaż stale popadała w przesadę. Wszak „my z niej wszyscy!" (str. 220).

Warto jeszcze przytoczyć sąd autora w moralnych i narodowych wartościach poezji Krasińskiego: „Żaden z naszych poetów nie zajmował się sprawami etycznemi tak gorliwie, tak uporczywie i z tak wyraźnym celem podniesienia jej, jako sztandaru, na czoło twórczości... Krasiński nie cofa się nawet przed pewną prozaicznością formułowania dekalogu narodowego, staje się nauczycielem swego społeczeństwa i w tem widzi w ostatniej epoce życia swe posłannictwo. Katechizm to twardy, do wprowadzenia w praktykę życia wprost niemożliwy, bo czerpany z krainy ideału, ale tak wzniosły, że godzien tego, aby przyświecać narodowi i stać się jego drogowskazem. Zwłaszcza teraz w czasach powojennego bolesnego upadku wszelkich zasad etycznych, poezja ta, która głosi, że „nikt nie tworzy gmachu z błota" i że „najwyższy rozum cnota" — cnota obywatelska naturalnie — może i powinna odegrać rolę dźwigni moralnej i nastroić nasze społeczeństwo na ton wyższy, szlachetniejszy. Byłby to najpiękniejszy pomnik dla autora „Przedświtu" (str. 308 — 309).

Tych wszystkich sądów chyba wystarczy: pochlebniejszych nie mógłby wydać największy wielbiciel poezji Krasińskiego.

Dlaczego jednak (jak to niżej podpisany miał sposobność już kilkakrotnie słyszeć) niektórzy witają w książce Piniego początek nowej ery w poglądach na poezję Krasińskiego, a mianowicie początek obniżania jej wartości? Dla dwóch przyczyn. Pierwszą jest, że ludziom to najłatwiej i najprzyjemniej zapamiętać, co się im podoba: Pini o utworach Krasińskiego wydaje sądy surowe (najczęściej słuszne), więc ci, którzy Krasińskiego nie lubią, którym zależy na jego pomniejszeniu, skwapliwie te sądy chwytają, zapominając o sądach innych, przyznających jego poezji wielkość, albo nawet zamykając sobie na nie oczy i zatykając uszy. A przyczyna druga płynie z winy samego autora: jak nie zdobył się Pini na spójną charakterystykę Krasińskiego, jako człowieka, tak nie umiał, może nie chciał zharmonizować, albo raczej zsyntetyzować swoich sądów o jego poezji. Jestto największy błąd monografji, błąd, który jak wolno mniemać, sprawi, że sądy o niej będą bardzo rozmaite.

Są w niej i inne jeszcze błędy i usterki, są nieścisłości, a nadewszystko są „niedociągniecia". Cóż z tego? „Niedołężną na wieki pozostać musi krytyka tylko ujemna, zapatrzona ciągle w brak piękności—tak jak ślepy człowiek w brak światła — bo wytyka tylko próżnie, nie zapełnione zyciem, a od życia twarz odchyla... Coś pięknego ujrzeć, ocenić i uznać jest jedną z największych ducha rozkoszy; lecz takowej zabraniają sobie zwykle krytycy — zajadłe pogańskie serce wre im w piersiach... kochają się wściekle w ujemnym siły swojej kierunku. Ten wyłączny kierunek nie za część, za środek, ale za całość uważają". Słowa te należą z pewnością do najmędrszych, jakie kiedy w życiu swojem napisał Krasiński, powinny zawsze przyświecać krytyce nie tylko dzieł sztuki, ale i prac naukowych. Książka Piniego jest takiego rodzaju, że stosować do niej jedynie „krytykę ujemną" byłoby wielkim grzechem: posiada bowiem tyle wysokich zalet, że „ujrzeć" je „ocenić i uznać" jest nie tylko „rozkoszą", ale i prostym obowiązkiem.

Kraków IGNACY CHRZANOWSKI

Z TEKI NOWYCH POETÓW

MODLITWA

Gdy opanują duszę strach, smutek, zgryzota,
Gdy szatan szepce w sercu tak złośliwe słowa,
Że z nadmiaru przerażeń biedna pęka głowa
I człowiek opętany jako zwierz się miota:

Ty, o Najświętsza Panno, poprzez wężów roje,
Które kłębiąc się w sercu, niewymownie dręcza,
Zeszlij promień przeczysty, miłosierdzie Twoje,
A zostanę spokojny, jak Noe pod tęczą.

STEFAN GLASS

ARTEMIDA

Nie jesteś martwą rzeźbą marmurową,
Ani prześlicznym starogreckim mytem,
Dziełem pradawnem na nowo odkrytem,
Umarłej duszy genjalną wymową.

Widzę cię żywą, jak wśród polowania
Przebiegasz knieje i polany rośne
W kołczanie niosąc groty śmiercionośne,
Jako kwiat piękna i zwinna jak łania.

A potem, widzę, jak drżąca, schylona,
Przybrana w srebrne księżyca promienie,
Patrzysz z miłosnem, słodkiem rozmarzeniem
Na piękną, śpiącą postać Endymjona.

Masz oczy szaro-błękitne i włosy
Lśniące przedziwnie, niby djadem złoty,
Usta dziewicze spragnione pieszczoty,
Jak kwiaty polne — przedwieczornej rosy.

MICHAŁ OCHOROWICZ

LIBERUM VETO

Kanonada Zmartwychwstania i igrzyska samochodowe. — Szaty sportowe. — Kolei pomników. — Wielcy pominięci. — Cząstkowe hołdy. — Zdumiewający indeks. — Zjazd nauczycieli. — Kiedyż nareszcie.

NIE wolno pluć na chodnik, nie wolno wyskakiwać z tramwajów w biegu, nie wolno trzepać dywanów na balkonach, nie wolno deptać trawników w ogrodach publicznych — słusznie, ale dlaczego wolno przez całą noc z wielkiej soboty na niedzielę strzelać z rewolwerów i i urządzać wybuchy petardowe, które nie tylko straszą, ale ranią lub zabijają? To chyba powinno być zakazane z daleko większą słusznością. Wogóle my uroczystość Zmartchwychwstawia obchodzimy jak dzicy — spijamy się, strzelamy, walczymy na noże a teraz przybył nam nowy sposób rozpasania — szalona jazda w samochodach. „Góry z drogi, ludzie z drogi" — krzyczeli rozochoceni, zwykle pijani Farysi, szoferzy i pasażerowie, pędząc przez ulice Warszawy jak przez puste obszary pustyni, bawiąc się widokiem wałów ludzi, powstrzymanych przez nie na krawędzi jezdni, i zagrożonych stratowaniem przy próbie przejścia na drugą jej stronę. Kto miał kilka złotych oszczędności z wydatków świątecznych a uczuł potrzebę „hulaj dusza", ten siadał do automobilu i pobijał „rekordy szybkości" śród tysiąców ludzi zgorszonych na ulicach.

Nazajutrz po świętach pojawiła się w pismach długa lista Pogotowia ratującego przejechanych, świadczące o kulturze naszej zabawy i korzystania ze swobody ruchu pod hasłem „Alleluja".

Teraz przyjdzie drugie święto, majowe, w którem także wiele będzie wolno zbawcom świata i szczególnym wrogom, bijącym się zaciekle na wszelkich pochodach, ale głosującym zawsze razem przy wszelkich wyborach. Wogóle igrzysk nam nie zabraknie. nawet gdybyśmy nie wzięli udziału w żadnych olimpjadach i popisach sportowych, w których nie odnosimy zwycięstw na arenie międzynarodowej, ale nie przestajemy uważać ich za cel najważniejszych dążeń. Doszliśmy bowiem do przekonania, że gdy Polacy będą dobrze wybijali zęby w boksowaniu, ścigali się na koniach i nartach, łamali kości w zmaganiach atletycznych, Polska będzie silna. Tego samego mniemania byli zapewne szoferzy i pasażerowie podczas harców wielkanocnych. Przedewszystkiem kultura!

Nasza czynność myślowa jest dość skromna, ale zato uczuciowa potężna. Ciągle wyszukuje ona przedmioty dla uwielbień, wybuchów entuzjazmu, obchodów i t. z. akademij. Przedmioty te nie są stałe, lecz zmienne, niekiedy nawet przesuwają się bardzo szybko. Przez jakiś czas nastawialiśmy wszystkie teleskopy na gwiazdę Słowackiego, potem Wyspiańskiego, potem Norwida, teraz wpatrujemy się w Żeromskiego. Zebrał się komitet, który postanowił uczcić go pomnikiem. Ponieważ myśl nasza w tych przedsięwzięciach bierze również bardzo mały udział i pozostawia decyzję uczuciu, więc w objawach naszej czci dla znakomitych rodaków ani nie uwzględniamy różnic w ich wielkości, ani nie zachowujemy żadnej kolei. Ot ktoś pewnego dnia krzyknie: wzniesiemy taki pomnik, krzyk ten powtórzą inne głosy i zaczynamy zbierać składki których potok, płynący przez kilka miesięcy szerokiem łożyskiem, gdy echa pobudki zamilkną, zwęża się, sączy płytkim strumieniem, potem kapie kroplami, wreszcie wsiąka i niknie, zanim docieknie do pożądanej sumy. Obecnie znajdujemy się w kulcie Żeromskiego. Nie ma sporu, że to był talent wielki, chociaż w tej wielkości ograniczony do pewnego rodzaju i zakresu upodobań estetycznych. Po za kołem bezwzględnych wielbicieli nie budził zachwytu lub nawet budził niechęci, raził nadmiernem tragizowaniem obrazów życia i jaskrawością barw drażniących. Na pomnik zasłużył, ale jeżeli do tego hołdu ma być powołane całe społeczeństwo, to ono może domagać się, ażeby wprzódy takim objawem wdzięczności uczczeni byli bądź więksi, bądź równi, którzy go poprzedzili. Nie mają pomników w Warszawie ani najukochańszy bohater narodu Kościuszko, ani dwaj genjalni romantycy, Słowacki i Krasiński, których dzieła były ożywczemi zdrojami natchnień dla wielu pokoleń, ani Kraszewski, tytan twórczości powieściowej, jeden z najpłodniejszych pisarzów świata, który z setek swych tomów złożył całą bibliotekę, ani największy z powieściopisarzów, który opasał swą chwałą kulę ziemską i przeniknął swemi utworami w największe warstwy narodu, jedyny, którego czyta cały lud polski — Sienkiewicz. Tym olbrzymom Żeromski nie dorównywa swym genjuszem i wpływem. A jednak ma przed nimi otrzymać pomnik. Jest to fakt zrozumiały na tle psychologii naszego życia. Niezmiernie mało zdarza się u nas wypadków, w którychby zlewał się w jakimś ruchu uczuć, zamiarów i przedsięwzięć cały naród; zwykle skupia się około jakiejś idei pewna, nieraz bardzo drobna jego część. Jego wielowiekowe rozczłonkowanie w rozwoju historycznym, rozćwiartowanie w niewoli rozbiorowej, słaba demokratyzacja, rozbraty w walce klas — wszystko to nie pozwala, ażeby jakikolwiek prąd przebiegał szybko po całem ciele społecznem. Przenikają je tylko prądy krótkie, ograniczone do sfer cząstkowych. Zwłaszcza dziś, w okresie rozstroju i nowych starć politycznych nie ma ani jednego człowieka, który byłby mistrzem, wodzem, oblubieńcem, bohaterem Polski, są tylko faworyci i bożyszcza grup i stronnictw, które tworzą kulty, stawiają oltarze i budują kapliczki z nietolerancją i nienawiścią dla innych. Panteonu nie mamy.

To sekciarstwo ideowe zbliża się u nas czasem do fanatyzmu rosyjskich skopców. Akurat przed rokiem inspektor szkolny w Warszawie rozesłał kierownikom szkół powszechnych wykaz 114 książek „niedozwolonych" w ich bibljotekach. Pomimo całego stępienia się naszej wrażliwości na nieprawdopodobne niespodzianki okólnik ten wprawia nas w zdumienie. Śród tych książek co najmniej sto należy do najczystszej i najlepszej literatury dla młodzieży. Wymienię przykładowo niektóre tytuły. Zakazano nauczycielom nabywać i uczniom czytać: Baden Powella (twórcy harcerstwa) „Przygody szpiega", Z. Bukowieckiej „Złota Elżunia", J. Chrząszczewskiej „Gwiazda spadająca", B. Chrzanowskiego „Na Kaszubskim brzegu", S. Dembego „Łady ojczyste", K. Dickensa nowele, E. Jezierskiego „Wyspa elektryczna", A. Janowskiego „Samolotem nad Polską" i „Nad polskim morzem", Z. Kamińskiego „Podróż Guliwera", S. Moszkowskiej „Bądźcie dobremi", Or-Ota „Światek dziecięcy"; J. Piaseckiej „Kościuszko w Ameryce", W. Przyborowskiego „Racławice", Z. Rogoszówny „Piosenki dziecięce", Z. Rabskiej „Młodość w niewoli", J. Słowackiego „O Janku co psom szył buty", W. Umińskiego rozmaite utwory dla młodzieży itd. Oczywiście w tem gronie jestem i ja. Ale z czem? Mogłem przypuścić, że znajdą się w niem wszystkie moje pisma naukowe i artystyczne z wyjątkiem jednego — „Czcigodni Polacy". Właśnie to zostało zakazane. Jak szeroki i długi świat ludzi czytających nigdzie podobny „*index librorum prohibitorum*" nie mógł się narodzić. Wygląda on na żart w piśmie humorystycznem, na figiel na *Prima Aprilis*, na litanję w malignie, na pomysł głowy, któ-

rej rozsypały się klepki. Jestem przekonany, że ten dokument został już lub będzie przez wyższą władzę szkolną wycofany a może zniszczony, ażeby nawet jego ślad nie pozostał w archiwum, ale sam fakt jego pojawienia się świadczy, w jakich to rękach znajduje się czasem u nas sprawa wychowania publicznego. Może autor tego unikatu posiada zdolności, które dałyby się zużytkować w jakiej służbie urzędniczej, ale do inspekcji szkolnej tak się nie nadaje jak lis do pasienia gęsi, lub beznogi do nauki tańca. Dodać trzeba, że ów spis książek zakazanych nie zawiera ani jednej z wielu pornograficznych, które dość często dostają się do rąk młodzieży.

Znowu odbył się w Warszawie zjazd nauczycieli szkół średnich i wyższych, znowu poruszono na nim rozmaite „bolączki", znowu wygłoszono rozmaite „postulaty", znowu skarżono się na brak ustawy wiążącej nasze instytucje wychowawcze w jakiś system — i znowu za rok powtórzy się ta sama elegja w tej samej formie. Ile to już było papierowych pomysłów, niewydanych reform, poczętych „uzgodnień" i niezliczonych okólników, które wzajemnie sobie przeczyły i prawiły impertynencje! Kiedyż nareszcie skończą się bezpłodne zjazdy, daremne utyskiwania, wszystkie „bolączki", „postulaty" i „jednomyślne uchwały", które są tylko żałosnemi jękami wiatru w kominek gmachu oświecenia publicznego. Tymczasem pisze się i pisze, polewa się strugami atramentu kilometry papieru, na którym od czasu do czasu chlapnie kleks w rodzaju indeksu książek zakazanych. A tysiące młodzieży męczą się lub głupieją w przestarzałych, w rutynowanych i zamętnych szkołach, w kajdanowych lub bezmyślnych programach. Kiedyż ty biedna Polsko doczekasz tej upragnionej i tak ciągle oddalonej chwili, w której pierwszorzędna sprawa twego życia wydobędzie się z sądu amatorów, dyletantów, fuszerów i zostanie uznana za najważniejszą i najpilniejszą?

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

DMOWSKI O POLITYCE WEWNĘTRZNEJ

ROMAN Dmowski głosił w prasie narodowej artykuł, złożony z kilku części pt. „Nowy Sejm i polityka wewnętrzna". Każde wskazanie z tego źródła — pomimo partyjnych sprzeciwów formalnych — jest autorytetem dla wszystkich, kto ma polskie poczucie, przez wszystkie obozy muszą być brane pod rozwagę.

Główna myśl tych artykułów jest następująca:

Rząd pomajowy,—pisze Dmowski — o ile chodzi o teren sejmowy, usunął sobie z drogi główną przeszkodę, którą widział w obozie narodowym. Oczekiwać należy, iż, niekrępowany już tą przeszkodą, wejdzie teraz śmiało na drogę realizacji planów, dla których wziął władzę w ręce, rozwinie konsekwentnie swą politykę, a przedewszystkiem nakreśli głośno jej program, na który jego zwolennicy, ci, co mu okazali tak bezgraniczne zaufanie, czekają pewnie z zapartym oddechem. Program ten musi być zarówno gospodarczy, jak polityczny.

Sejm obecnie ma prawo dokonania zmiany Konstytucji. W kołach myślących politycznie panuje przekonanie, że to będzie jego głównem zadaniem. Wiele się też mówi o zamiarach rządu w tym względzie.

W zakresie ustroju państwowego wysuwają się na pierwszy plan dwie sprawy: pierwsza to sprawa ustroju władz, stosunek władzy prawodawczej do wykonawczej, druga — to prawo wyborcze.

Ważniejszą o wiele kwestją od tego, czy ma być w Polsce republika, czy monarchja, jest kwestja, jaka ma być władza prawodawcza, jaki jej stosunek do władzy wykonawczej, jakie prawa i atrybucje głowy państwa.

Dzisiejsze państwo europejskie ma i musi mieć ustrój reprezentacyjny. Gdyby go nie miało, miałoby rewolucję. Nawet Rosja, najdalej od reszty Europy stojąca, nie była wyjątkiem z tej reguły.

Reguła ta obowiązuje zwłaszcza po traktacie wersalskim, który właściwie zakończył ewolucję polityczną Europy w kierunku państwa narodowego. Narody ujarzmione uzyskały niezawisłość, podzielone doszły do zjednoczenia: naród wszędzie stał się panem u siebie i gospodarzem swego państwa.

Naród w stadjum rozwoju, w którem czuje się właścicielem i gospodarzem swego państwa, musi posiadać taki ustrój państwa, któryby mu umożliwiał wyrażenie jego woli, to znaczy — ustrój reprezentacyjny.

Gdy budżet państwa nie może być wykonywany, o ile nie jest przyjęty przez reprezentację kraju, gdy żadne nowe prawo nie może być ustanowione i żadne stare zniesione bez uchwały reprezentacji, — naród ma formalną gwarancję, że państwo nie będzie rządzone wbrew jego woli. Te dwa zasadnicze prawa reprezentacji, w połączeniu z prawem interpelowania rządu i swobodnego, zapewnionego przez nietykalność poselską, wyrażania opinji o jego postępowaniu, całkowicie wystarczają.

Niezależnie też od tego, na jakiej drodze zechcemy formować nasze izby prawodawcze, jedną z głównych zmian w naszej Konstytucji winno być danie równorzędnej roli sejmowi i senatowi, zrównanie obu tych izb w prawach.

System reprezentacyjny w naszem państwie o tyle może jako tako funkcjonować, o ile nie będzie posiadał postaci skrajnego parlamentaryzmu. Rząd nie może wychodzić z sejmu i nie może być obalany przez sejm za pomocą prostego „*votum*" nieufności". Kraj nie może być skazany na ciągłe kryzysy rządowe.

Gdy izba może odrzucić budżet i gdy budżet, nieprzyjęty przez nią, nie może być wykonywany, tem samem ma ona możność usunięcia rządu, który uważa za nieodpowiedni, bo rządzić bez wykonywania budżetu nie można. Różnica jest tylko ta, że nie może go ona obalić każdej chwili, z dnia na dzień, że rząd przez pewien czas może pozostawać przy władzy, utraciwszy większość w izbie. Na tem państwo tylko zyskuje, gdyż jest zabezpieczone przed niespodzianemi a częstemi kryzysami.

Na tem winno przedewszystkiem polegać u nas wzmocnienie władzy głowy państwa, że mianuje on rząd według swej woli i może go utrzymać przy władzy wbrew większości sejmu dopóty, dopóki uchwalony prawnie budżet na to pozwala, że może wreszcie rozwiązać sejm, gdy sądzi, że opinja kraju jest za rządem przeciwko sejmowi i że nowe wybory dadzą sejm, który przedłożony budżet przyjmie.

Gdy mówimy o prawach reprezentacji narodu, mamy na myśli właściwie reprezentację tej świadomej mniejszości, przez którą to reprezentację mogłaby ona wypowiadać jaknajściślej swą zbiorową wolę. Idealny też byłby ustrój państwowy, w którymby prawo wyboru reprezentacji mieli jedynie ci istotni obywatele. Jesteśmy jednym z krajów, posiadających najniższą kulturę polityczną w Europie; historja ostatnich kilku pokoleń sprawiła, że w rządzeniu się mamy mniej doświadczenia, niż narody niższe od nas cywilizacyjnie; mająca poczucie swego obowiązku i odpowiednią wiedzę mniejszość jest u nas

bardzo nieliczna: — tymczasem naszą ustawę wyborczą zrobiono tak, żeby tą mniejszość utopić w bezmyślnej liczbie. Tu leży jedna z najgłówniejszych przyczyn rozstroju naszego politycznego życia i słabości naszego państwa. Jeżeli się nie zdobędziemy na znaczne zmniejszenie tej liczby, państwo polskie pomyślnie rozwijać się nie będzie.

Wracać do cenzusu majątkowego czy podatkowego dziś nie można. Obłąkańcem politycznym byłby ten, ktoby próbował dziś pozbawić głosu klasę robotniczą lub warstwę niezamożnej inteligencji. Zresztą doświadczenie uczy, że dojrzałość obywatelska naszych warstw zamożnych także stoi pod wielkim znakiem zapytania. Niewiele więcej wart jest w dzisiejszych czasach t.zw. cenzus wykształcenia, który jest właściwie tylko cenzusem szkolnym.

Poważne zmniejszenie liczby wyborców, bez pozbawienia prawa obrony swych interesów jakiejkolwiek warstwy społecznej, jest jednak możliwe.

Cały rozwój systemu reprezentacyjnego w krajach cywilizacji europejskiej został oparty na fałszywej podstawie, która musiała go doprowadzić do niedorzeczności i która w krótkim czasie musi go zniszczyć, o ile nie będzie zmieniona. Zignorował on najważniejszą instytucję, na której społeczeństwo w świecie naszej cywilizacji stoi i której swą siłę zawdzięcza—instytucję rodziny. Rodzina jest ogniwem, łączącem jednostkę ze społeczeństwem i społeczeństwo przedewszystkiem z rodzin, a nie z jednostek się składa.

W ustroju reprezentacyjnym należy się przedstawicielstwo rodzinie, i najsilniejszy, najzdrowszy byłby system reprezentacyjny, w którymby przy wyborach przedstawicielstwa głosowała rodzina w osobie jej głowy, to znaczy ojca rodziny, lub tam, gdzie tylko jedno z rodziców żyje, ojca lub matki. Żadna krzywda państwuby sie nie stała, gdyby jednostkom obojga płci, nie posiadającym rodzin, pozostawiono tylko bierne prawo wyborcze.

W ostatnim (V) artykule Dmowski wprowadza do reformy prawa wyborczego moment terytorjalny w związku ze stopą ucywilizowania kraju.

Przy naszym stanie kultury koniecznością jest, ażeby ziemie wyższe swą cywilizacją, swą pracą i wytwórczością, swem wyszkoleniem prawnem i politycznem, miały znacznie większy wpływ na państwo, aniżeli ziemie, pozostające w tyle. Konieczne jest to nie tylko ze względu na pomyślny bieg spraw państwowych, ale także dla przyśpieszenia rozwoju politycznego narodu jako całości, który będzie zapewniony wtedy, gdy jego część wyższa cywilizacyjnie, przy swej przewadze będzie wychowywała resztę. Jeżeli przeciwnie, mniej cywilizowane ziemie będą miały przewagę i swym wpływem będą zatapiały wpływ ziem wyższych, naród będzie się cofał i poziom polityczny państwa będzie się obniżał. Przy układaniu okręgów wyborczych w grę wchodzić powinny nie tylko liczby ludności, ale cyfry wyrażające poziom cywilizacji.

Wreszcie Dmowski zaznacza, że w Senacie nie wystarcza jedynie różnica wieku wyborców. Należy znaleźć klucz, aby Senat opierał się na żywiołach, odgrywających samodzielniejszą rolę w życiu, bardziej wyrobionych i dojrzałych politycznie.

Przytoczyliśmy obszernie, ile miejsce pozwalało, świetny swoją jasnością, a co ważniejsza przekonywający oczywistością prawd wywód programowy Romana Dmowskiego, aby czytelnicy „Myśli Narodowej", stanowiący elitę inteligencji i ponoszący dużą odpowiedzialność za opinję w kraju, przemyśleli jego tezy i rzucili swoją wolę na szalę decyzyj narodowych.

MASONERJA i STOSUNKI WŁOSKO-FRANCUSKIE

Pobyt ministra spraw zagranicznych Polski w Rzymie wywołał w prasie polskiej szereg artykułów nietylko o stosunkach polsko-włoskich, lecz także o polityce włoskiej i położeniu międzynarodowem Włoch. Prasa obozu narodowego dowodziła przy tej okazji, że w interesie Polski leży zbliżenie między Włochami a Francją, że porozumienie między dwoma bratniemi narodami łacińskiemi byłoby najpewniejszą gwarancją pokoju europejskiego. Wskazywano jednocześnie na przeszkody, jakie stoją na drodze do takiego porozumienia w postaci rywalizacji na wybrzeżach morza Śródziemnego, nad Adrjatykiem i w Europie środkowo-wschodniej. Nie zwrócono natomiast uwagi na przeszkodę najważniejszą i najtrudniejszą do przezwyciężenia, a mianowicie na politykę wolnomularstwa wszechświatowego, które porozumieniu włosko-francuskiemu jest dziś przeciwne.

Wolnomularstwo ma swoją politykę międzynarodową, podobnie jak posiada organizację międzynarodową, a ponieważ w szeregu krajów kieruje polityką i ma rządy w ręku, więc wpływ lóż na politykę międzynarodową jest potężny. Stałem zadaniem polityki masońskiej jest utrzymanie wszędzie wpływów lóż. Na terenie Europy zmierza wolnomularstwo dziś do oparcia pokoju na porozumieniu francusko-niemieckim, terenem głównym akcji jego jest Liga Narodów, która powstała w lożach i jest przez loże kierowana. Obydwa powyżej wskazane cele zmuszają wolnomularstwo do walki z obecnym rządem we Włoszech. Mussolini rozwiązał i zniszczył masonerję we Włoszech, zbliżenie Francji do Włoch podcięłoby gruntownie cały plan zbliżenia francusko-niemieckiego. O nienawiści jaką masonerja żywi do Włoch faszystowskich świadczy, jak to dowiedziono na procesie, jej udział w zamachu na Mussoliniego, organizowanym przez Zaniboniego przy udziale wysokich dygnitarzy lóż włoskich.

Międzynarodowa organizacja masońska pracuje wytrwale nad zniszczeniem porządku faszystowskiego. Obezwładniona we Włoszech, zmierza do swego celu przez wpływy międzynarodowe. Sprzeciwia się wszelkiemi sposobami zbliżeniu między Francją a Włochami, rozporządza zaś wielkiemi możliwościami w tym zakresie po stronie francuskiej. Według naszego przekonania nie cofnęłaby się nawet przed wywołaniem zatargu zbrojnego, gdyby miała przeświadczenie, że w starciu zbrojnem może się zawalić rząd Mussoliniego. Szczególną uwagę zwracają organizacje masońskie na Jugosławję, jako na miejsce drażliwe, bo mogące się stać powodem wplątania Włoch w konflikt, którego następstwa byłyby bardzo daleko idące. Bywały wojny religijne, nie wynikające ze starcia interesów państwowych lub narodowych, lecz z pobudek religijnych, dlaczego nie byłaby możliwa wojna wywołana przez fanatyzm sekty wolnomularskiej? Pod koniec roku 1926 byliśmy bliżej takiej wojny, niż to naogół w Europie sądzono.

Doprowadzenie do porozumienia francusko-niemieckiego jest dziś głównym celem polityki międzynarodowej wolnomularstwa. Wielka wojna europejska wstrząsnęła jego organizacją i poderwała jego wpływy. Sekta wolnomularska niczego się tak nie obawia, jak nacjonalizmu, sądzi zaś, że wojny mogą ten nacjonalizm podtrzymywać. Widzi zaś jedyny sposób zapobieżenia nowej wojnie w Europie w doprowadzeniu do przyjaźni między Francją a Niemcami. Dla osiągnięcia tego celu gotowa jest do daleko idących ustępstw na koszt Francji i do daleko idących zmian terytorjalnych, zwłaszcza w Europie środkowo-wschodniej. Ha-

słem jej są stany zjednoczone europejskie i poniechanie dawnych metod politycznych — „tajnej“ dyplomacji i sojuszów. Mussolini nie wierzy w owe stany zjednoczone, jest wyznawcą teorji równowagi i zwolennikiem sojuszów, opartych na wspólności interesów między poszczególnemi państwami. Dlatego ma być zniszczony.

Na politykę zagraniczną Francji dzisiejszej ma przemożny wpływ wolnumularstwo, można więc z całą pewnością twierdzić, że dopóki trwa taki stan, to istotne porozumienie między Francją a Włochami jest wykluczone. Może dojść do pewnego *modus vivendi*. mogą być załatwiane poszczególne sprawy, lecz wyników, któreby zmieniły cały system polityki francuskiej spodziewać się nie można. Ustrój państwa nie decyduje wprawdzie o jego polityce zewnętrznej. W stosunkach między Włochami a Francją wszakże odgrywa forma rządu w dwóch krajach rolę ogromną. Wystarczy mieć w pamięci to, jaką rolę w tych dwóch państwach odgrywa wolnomularstwo, by sobie jasno zdać sprawę z położenia: we Francji ma one stanowisko uprzywilejowane, we Włoszech jest wzbronione i prześladowane.

Jedynie zmiana porządku politycznego w jednym z dwóch krajów mogłaby wytworzyć grunt do istotnego porozumienia. Nic nie zapowiada upadku rządów faszystowskich; usunięcie od wpływów wolnomularstwa byłoby możliwe jedynie w razie upadku ustroju republikańskiego we Francji. Jasne jest tedy jakie musiałyby się odbyć przewroty, by umożliwić istotne, na mocnych podstawach oparte porozumienie włosko-francuskie i jakie są warunki tego, by polityka tego porozumienia poszła po linji zgodnej z interesami Polski.

KADOSZ

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zapowiedzi i milczenie. — Projekt Trybunału Konstytucyjnego.— Wybory we Francji.

„REFORMA ustroju“ — oto było hasło naczelne, rozbrzmiewające w obozie „Współpracy z Rządem“ w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybory do Sejmu i Senatu. O „reformie ustroju“ szeptano zalotnie po zamkach książęcych i hrabiowskich pałacach, „reformę ustroju” zapowiadały wrzaskliwie gawiedzi wieloszpaltowe ankiety „Głosu Prawdy“. „Tylko rząd obecny potrafi zmienić dzisiejszą demo-liberalną konstytucję“ — ta formuła stała się ulubionem wyznaniem wiary wszystkich miłujących komfort „prawicowców“, co „wierność zasadom“ połączyć zmyślnie pragnęli z korzyściami, wypływającemi z przejścia z obozu opozycji do obozu rządzącego. Zachęta do „poprawienia powszechnie odczuwanych wad naszego ustroju państwowego“ znalazła się w otwierającem sesję nowego Sejmu orędziu Prezydenta Rzplitej.

Tymczasem atoli mijają dni, mijają tygodnie, a z projektami naprawy Konstytucji nie występuje ani Rząd, ani „współpracujący“ z nim klub parlamentarny „jedynki“. Nawet dyskusja na temat reformy ustroju dziwnie ostatnio w dziennikach, popierających politykę Rządu, ucichła. „Tak cicho, jakby cisza coś szeptem mówiła“ — przypominają się mimowoli słowa poety. Jakąż treść jednak zawiera w sobie to pełne wymowy milczenie? Może coś mógłby o tem powiedzić zdecydowany zwolennik skrajnej demokracji parlamentarnej, marszałek Sejmu Daszyński, który nawet z tak apolitycznej okazji, jak otwarcie kliniki okulistycznej uniwersytetu wileńskiego (dn. 23 b. m.) skorzystał, aby w krótkim telegramie gratulacyjnym zamieścić słowa: „łączę się z Panami w hołdzie dla Marszałka Piłsudskiego“...

Podczas gdy obóz „sanacyjny“ odkłada kwestję naprawy ustroju w przyszłość coraz mglistszą i dalszą, Klub Narodowy w Sejmie zgłosił do laski marszałkowskiej projekt niezmiernie doniosły, mianowicie utworzenia Trybunału Konstytucyjnego, powołanego „do orzekania o zgodności z Konstytucją ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy“. Oczywiście projekt ten jest jedynie fragmentem ogólnego planu reformy Konstytucji w myśl programu narodowego, ma on jednakże znaczenie nadzwyczaj ważne dla zapewnienia trwałej podstawy wszelkiego zdrowego ustroju państwowego, to jest oparcia go na panowaniu prawa. Wystarczy przypomnieć, jaką plagą w naszem życiu państwowym były przeróżne „wątpliwości“ i konflikty konstytucyjne aby zrozumieć, jak dalece pilną potrzebą stało się utworzenie właściwego trybunału, mającego kompetencję ostatecznego rozstrzygania wszystkich tych konfliktów i „wątpliwości“. U nas gdzie sądy nie posiadają prawa badania zgodności ustaw z Konstytucją, dotychczas instancja taka nie istniała. Słusznie zupełnie stwierdza podane przy projekcie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym uzasadnienie, że „jednym z najbardziej niepokojących i groźnych dla przyszłości Państwa i jego normalnego rozwoju objawów jest fakt, iż Konstytucja Rzeczypospolitej nie jest zachowywana z należytą ścisłością... Projekt przedłożony zabezpiecza zachowanie Konstytucji oraz zapewnia rozwiązanie konfliktów konstytucyjnych w drodze prawa, stanowi przeto zarówno najskuteczniejszą gwarancję praworządności, jak też umożliwia współpracę naczelnych władz Państwa“.

Dnia 22 odbyły się wybory do parlamentu francuskiego. Na 612 okręgów wyborczych tylko w 174 wybrani zostali kandydaci, którzy odrazu uzyskali absolutną większość głosów, w pozostałych okręgach odbędą się wybory ściślejsze. Dotychczasowe wyniki wyborów są niezwykle znamienne. Są one nietylko zwycięstwem koalicji, popierającej gabinet Poincarégo, ale nawewnątrz tej koalicji przygniatającym wprost sukcesem stronnictw, zajmujących stanowisko najbardziej prawicowe. Podczas gdy u nas ostatnie wybory wykazały ogromny wzrost radykalizmu, we Francji radykalizm w widoczny sposób słabnie i traci dawniejsze swe wpływy. Warto zastanowić się nad przyczynami tego przeciwieństwa.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

NIESPODZIEWANA APOTEOZA

KSIĄŻKA d-ra Forst-Battaglii „*Stanisław Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates*“ (Berlin) jest tak wielką niespodzianką historjograficzną, że zdziwiłaby nawet samego jej bohatera, gdyby o niej w grobie usłyszał. Wszystkiego bowiem raczej można było oczekiwać, niż apoteozy utrzymanka Katarzyny i pieczętarza trzech rozbiorów Polski. Autor stara się przekonać czytelnika, że ona była krajem barbarzyńskim, tylko możnowładztwo sprowadzało do pustyni strumienie i ziarna kultury, a w ociosywaniu, rzeźbieniu, nadawaniu kształtu europejskiego surowej bryle sarmackiej najwyższym mistrzem był Poniatowski. To też jest on właściwym twórcą nowej Polski a jego

zasługa sięga aż do dni obecnych. „Stanisław August— pisze autor — prawie z niczego stworzył wszystko, co wtedy i już dawno w Polsce nie istniało: literaturę narodową, kwitnącą sztukę i dążność gospodarczą. Mechaniczna tresura członków kosmo-politycznego, zapadłego średniowiecza ustąpiła miejsca rozumnemu wychowaniu obywateli pożytecznych dla swego kraju i narodu... Poniatowski dał bezdusznemu ciału narodu serce do czucia, mózg do myślenia, smak do sądzenia". Postawiwszy farsowego króla na wysokości, o której on nie marzył i na którą dotąd żaden historyk go nie wzniósł, tak od niego przemawia: „Twoje dzieło szlachetnie przeżyło zarówno bohaterów śmiałej wojny wyzwoleńczej, jak i jej brutalnie triumfujących zwycięzców. Chociaż naród polski odmawia hołdu zniesławionemu bohaterowi, ten duch jednak, który mu pozwolił przetrwać dni złego losu, wyrósł z epoki odrodzenia polskiego, której młoda Polska powinna przebaczyć, że była to zarazem epoka największej hańby. Nietylko Polska, ale cały świat powinienby poczytać za wielką zasługę monarsze, że on uratował cały naród dla cywilizacji... Przebaczmy słabej woli, uszanujmy światły rozum, podziwiajmy wspaniały siew Poniatowskiego, który przez niełaskę losu był grabarzem polskiego państwa a przez świadome czyny budzicielem polskiego narodu".

Nieraz już przy ważeniu zbrodni i niecnot Poniatowskiego kładziono na drugą szalę jego zasługi artystyczne i literackie. Nigdy jednak nie usiłowano tym ostatnim nadać takiej wagi, jaką im przypisał p. Battaglia, dla którego bezpośredni udział króla w rozbiciu własnego państwa i sprzedaniu własnego narodu w potrójną niewolę jest czemś mniejszem, niż wzniesione przez niego gmachy, zbiory obrazów, sztychów oraz obiady czwartkowe. Ponieważ autor nie przytacza źródeł, z których czerpał i między któremi mają być dotąd niewydane, przeto nie wiemy, skąd wziął barwy jasne dla swego bohatera, ale wiemy i przypuszczamy, że ze znanych materjałów i prawdopodobnie z nieznanych, żaden historyk polski nie doszedłby do wniosku, że Poniatowski zeuropeizował nasz naród, i wydobył go z barbarzyństwa, dał mu mózg i serce, oraz ożywił duchem odrodzenia. Tak może sądzić tylko Niemiec, bo Polak oprócz druków i rękopisów poznawał jeszcze z doświadczeń życia w niewoli wartość tego ducha i tej europeizacji, którą zawdzięczamy Poniatowskiemu. Do czci dla niego żadna książka, nawet zalecająca się poszukiwaniami archiwalnemi już nas nie nawróci. Ten prawdziwy, bo nie tylko z herbu, Ciołek jest już dostatecznie oświetlony w swem niedołęstwie, naiwności i brudzie.

A. Ś.

SWIĘTOPEŁK CZECH

(1846—1908)

BUJNY rozkwit poezji czeskiej drugiej połowy ubiegłego stulecia ożył obecnie we wspomnieniach. Rocznice doniosłych wypadków w dziejach literatury przypadają jedna po drugiej. W ostatnich zaś miesiącach szczególnie uroczyście obchodzono pamięć dwu poetów, których sławy w czeskiej literaturze nikt dotychczas nie przerósł. Z końcem ub. roku przypadło piętnastolecie śmierci Jarosława Vrchlickiego (o którym pisaliśmy obszerniej w „Myśli Nar."), obecnie zaś mija dwadzieścia lat od śmierci Svatopluka (Świętopełka) Czecha. Ci to dwaj poeci wraz z Juljuszem Zeyerem tworzą czeską trójcę wielkich wieszczów.

Wszyscy oni utrzymywali liczne i serdeczne związki z życiem polskiem, związki osobiste i literackie. O związkach tych u Vrchlickiego pisaliśmy już (w n-rze 22 „Myśli Nar." z ub. roku). Dziś w paru słowach wskażemy *polonica* w życiu i twórczości Sv. Czecha.

Twórczość jego jest u nas znana bez porównania mniej, niż twórczość Vrchlickiego i Zeyera. Przed 40 laty pisał o Czechu Bronisław Grabowski w kilku czasopismach. Godnym uwagi momentem podobieństwa myśli jednego z utworów czeskiego poety do koncepcyj Krasińskiego zajmował się nasz wybitny słowianoznawca T. S. Grabowski [1]). Przekładów jest niewiele, najwięcej ich pochodzi od tak na tem polu zasłużonego Miriama-Przesmyckiego, jeden wiersz tłumaczyła i Konopnicka. Nadto w swoim czasie były u nas dosyć znane humorystyczne powieści Czecha.

Zainteresowanie się nasze literaturą czeską było i jest jeszcze nadal niewielkie, niedostateczne, jednak i w tej małej ogólnej sumie zainteresowań procent przypadający na twórczość Sv. Czecha — jest dziwnie nikły. Trudno dziś już doszukiwać się przyczyn tego. Częściowo, zapewne, grały tu rolę także panslawistyczne przekonania poety, z entuzjazmem głoszącego prymat Rosji wśród Słowiańszczyzny.

Ale ten rusofilizm Sv. Czecha nie przeszkadzał mu bynajmniej odnosić się i do Polski serdecznie. *Polonica* w utworach Czecha, czy będą to szczegóły biograficzne, czy aluzje, wzmianki i dłuższe partje opisowe, czy też wreszcie narzucające się czytelnikowi polskiemu pokrewieństwo z Krasińskim — wszystko to zasługuje na uwagę z naszej strony, zarówno jak i wogóle walory artystyczne poszczególnych utworów.

Poeta nosił nazwisko swego narodu — był też naprawdę czeskim narodowym poetą, bardziej nim był, niż kosmopolityczny Vrchlicky. Zasadnicze rysy charakterystyczne psychiki czeskiej nader wyraziście ujawniają się w twórczości Sv. Czecha.

Biograf poety, prof. Arne Nowák pisze o nim w swem dziele [2]) wyraźnie, że mimo wychowania się w rusofilskiej atmosferze domu ojcowskiego po wybuchu powstania styczniowego Sv. Czech stanął po stronie polskiej, przeciw poglądom swego ojca.

W autobiografji poety, zamkniętej w formie powieści p.t. „*Druhy kvet*" („Drugi kwiat") znajdujemy dowody jego polonofilizmu lat młodzieńczych. W latach tych poeta uczył się po polsku z arcydzieł naszej poezji romantycznej, pociągającej go niezmiernie. Mowa polska brzmiała w jego ustach „jak muzyka innego zaczarowanego świata, miejscami w połowie tylko rozumiana, nabywała jeszcze silniejszego powabu, jak gdyby czarodziejskiego półświtania".

Łączność Svatopluka Czecha z Polską należy rozważać przedewszystkiem na tle dwu jego wielkich poematów epicznych „*Europa*" i „*Slavia*". Pierwszym z tych poematów zajmuje się T. S. Grabowski. Widzi on w „Europie" silny wpływ „Nieboskiej". Czech mianowicie kreśli symboliczny obraz łodzi, której załoga przedstawiała całą ludzkość, podzieloną na dwa obozy. Obóz skrajnie radykalny występuje przeciwko umiarkowanemu. Przewrót kończy się katastrofą łodzi „Europy". Podobieństw zewnętrznych do „Nieboskiej" jest wiele, i w myśli zasadniczej o przewrocie socjalnym, i w charakterystyce jednostek, zwłaszcza dwu przywódców obu stron przeciwnych, wreszcie w końcowej apoteozie chrystjanizmu.

*

Czech niewątpliwie „Nieboską" znał, bądź z oryginału, bądź z przekładu Kvapila, z pewnością także

[1]) Dr. Tadeusz Stanisław Grabowski: Zygmunt Krasiński w piśmiennictwach słowiańskich. Kraków 1914.

[2]) Dr. Arne Nowák: *Swatopluk Czeh. Dilo a osobnost* 2 tomy. Praga 1921.

przejął się potężną myślą Krasińskiego. Był jednak indywidualnością niezależną, wystrzegającą się obcych wpływów. O istnienie ich w „Europie" prof. Nowák polemizuje z Grabowskim. Z Polską bezpośrednio łączy się w poemacie piękny typ polskiego emigranta-rewolucjonisty, który padając w boju, przesyła pozdrowienia dalekiej ojczyźnie.

Drugi poemat „*Slavia*" poświęca kwestjom polskim wiele miejsca, zgodnie z doniosłością naszej sprawy w zagadnieniach ogólno słowiańskich. Poemat ten jest alegorję przyszłych losów Słowiańszczyzny. Kreśli początkową niezgodę ludów słowiańskich i przewrót społeczny, który ich jednak nie obejmuje. Przeciwnie — Słowianie jednoczą się i pod wodzą Polaka i Rosjanina stawiają czoło niebezpieczeństwu zewnętrznemu. Zwyciężają oczywiście i wspólnym bojem uświęconą zgodę postanawiając utrzymać na przyszłość.

Romantycznym wątkiem akcji jest miłość bojara rosyjskiego do pięknej polskiej hrabianki Jadwigi. Wychowana w patrjotycznej tradycji, podobna Matejkowskim dziewicom, Jadwiga zrazu — wbrew uczuciu — odmawia swej ręki Rosjaninowi. Utwierdza ją w tem stary ojciec, również przepiękna postać magnata-patrjoty, bolejącego nad nieszczęściem ojczyzny. Po wspólnej jednak walce Słowian z wywrotowcami i po uratowaniu jej życia przez kochającego ją stale Rosjanina, zgadza się i Jadwiga i jej ojciec na małżeństwo. W tej alegorji przedstawiona jest zgoda polsko-rosyjska, mająca stać się podstawą zjednoczenia i rozkwitu Słowiańszczyzny.

Polskie partje poematu przedstawione są w artystycznie pięknych i ciepłych barwach. Są to głównie sceny na zamku polskim, gdzie m. in. znajduje się kaplica pamiątek narodowych, lśniąca blaskiem minionej chwały i pełna żałoby rozbiorów, usymbolizowanych w pięknym obrazie „Polonji". O scenie, która tam ma miejsce — stary hrabia wypomina Rosji zło, jakie wyrządziła Polsce — wyrażono się [3]): „nawet w polskich elegjach patrjotycznych po r. 1830 nie łatwo da się znaleźć coś tak uczuciowego i artystycznie doskonałego".

Fantazja Svatopluka Czecha wyśniła ideał: jedność plemienia słowiańskiego, przeciwstawiającego się jako całość wszelkim prądom i atakom zewnętrznym. Ideał— o którym marzyli romantycy panslawistyczni pierwszej połowy XIX stulecia. Ideał — dziś nadal jeszcze bez szans urzeczywistnienia. Granic czasowych tego „dziś" zakreślić niepodobna. Dla nas godna jest uwagi rola nam w poetyckiej koncepcji Sv. Czecha przeznaczona. Charakterystyczne jest i to, że u niego symbolem Słowiańszczyzny jest zawsze — orzeł biały.

Na zakończenie przytoczymy słów kilka z zakończenia „Slavii": „o chwilo upragniona, gdy się złączą ta piękna Polska z rosyjskim olbrzymem, nie żrącem pętem, które serca dzieli, ale wolną myślą, pięknym związkiem miłości! A do nich przyłączą się równie zgodne i inne bratnie ludy, dziś rozbite — wtedy słońce nowej doby świat tworzącej wspaniale rozbłyśnie nad ziemią słowiańską"!

Pomysł jest interesujący, a myśl przewodnia — piękną ideą.

Praga.

HENRYK BATOWSKI

---

[3]) O. Wagner: *K Czechowe „Slavii"*. W VIII tomie pisma *Slovansky Prehled.*

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

W Poznaniu zaczął wychodzić w tym roku miesięcznik „Awangarda", jako centralny organ ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski. Dotychczas wyszły dwa zeszyty, niezmiernie interesujące i nader bogate w treści. W zeszycie pierwszym znajdą czytelnicy artykuły programowe, jak Zdz. Stahla: O na, szych ideach politycznych, Jana Okolskiego: Rola Obozu W.P. Przegląd życia ideowego młodzieży francuskiej i niemieckiej, kronikę życia zrzeszonego młodzieży oraz artykuły ogólne, jak Piestrzyńskiego o reformie parlam. we Włoszech i St. Wyrzykowskiego o liczebności Polaków w Niemczech.

Zeszyt drugi (kwietniowy) w znacznej części poświęcony jest dwudziestej rocznicy zgonu Jana Ludwika Popławskiego, twórcy obozu wszechpolskiego, którego Młodzi uważają za jednego ze swych duchowych przewódców i piekursorów. Mamy tutaj artykuły, obrazujące działalność Popławskiego, życiorys jego, bibljografję jego dzieł oraz artykuł p. t. „Testament polityczny J. L. P.". Dalszą część numeru wypełniają cenne studja i artykuły: „Co oznacza wynik wyborów?", „O zorganizowanie elity narodowej" Ryszarda Piestrzyńskiego, „Przesilenie prasy jako narzędzia tworzenia opinji w polityce" Jerzego Drobnika, „Akt drugi konserwatyzmu" Jana Zdzitowieckiego oraz przegląd prasy, recenzje i kronika ruchu Młodych.

Prenumerata roczna wynosi 10 zł., półroczna 5 zł. Dla młodzieży ceny są niższe o połowę. Najlepiej wpłacać pren. na konto czekowe nr. 203.851. Adres Redakcji i Administracji „Awangardy" Poznań, św. Marcina 65.

*

„Astronomja sferyczna" prof. Marcina Ernsta ukazała się w handlu księgarskim. Jedyny podręcznik z tego zakresu, prof. W. Laski, oddawna był wyczerpany. Astronomja sferyczna, której przedmiotem badań są zmiany położenia ciał niebieskich względem pewnych, wyznaczonych na sklepieniu nieba, punktów i linij, stanowi podstawę studjów astronomicznych. Dzieło znakomitego astronoma wydała firma Gebethnera i Wolffa. (Cena zł. 30).

*

Dawniej małe chłopięta najchętniej bawiły się w wojsko, a dziewczęta, gdy już lalkami bawić się przestały, afektem swym najczęściej darzyły wojaka, zwykle ułana. Dziś najulubieńszą zabawką chłopięcą ma być samochód, zaś panny dorosłe—często i mężatki—za ideał swój zaczynają obierać... szofera. Dlatego też szofer, jak niedawno jeszcze „cnotliwy inżynier", staje się (obok lotnika) coraz częściej bohaterem romansu powieściowego lub scenicznego. Spotykaliśmy go już w powieści Goetla, „Z dnia na dzień" i w „Archibaldzie" którejś Kossakówny. Obecnie debiutująca pisarka poznańska, Wanda Mielżyńska obrała sobie szofera Downara za główną osobę swej powieści „Jazzband i gitara" (Poznań, Spółka Pedagogiczna 1928). W szoferze tym kocha się Angielka z arystokracji, znudzona i przesycona swojem dawnem środowiskiem i z tej przyczyny przybywająca do Polski w charakterze guwernantki; w sprawę tę całą miesza się jednak zły duch komisarki bolszewickiej, Marusi Kozłowej, która utrudnia i rozrywa serdeczny ich związek. Powieść niezbyt głęboka, niepozbawiona frazesu i zdawkowych sytuacyj (zwłaszcza w myszką czy Mniszkowną trącącem przedstawianiu świata arystokratycznego), ma jednakże miejscami sporo świeżości.

*

Nietylko w państwie duńskiem, ale i norweskiem, nieraz „coś się psuje". Doświadczył tego znakomity pisarz norweski Knut Hamsun, zdawna cieszący się u nas w Polsce zasłużoną sławą i wziętością, czego dowodem liczne przekłady, ukazujące się nakładem różnych firm. Szatą zewnętrzną wyróżniły się tomy Hamsuna, wydane nakładem Bibljoteki Laureatów Nobla (Wyd. Polskie) w Poznaniu. O ile jednak pierwsze dwa wydane tam przekłady: „Błogosławieństwa ziemi" (Cz. Kędzierskiego) i „Głodu" (F. Minandoli) dawały dobre pojęcie o wartości oryginału, o tyle krzywdę wyrządza swemu wielkiemu rodakowi niejaka p. Felicja Aum, która dostawszy podobno od Hamsuna monopol na polskie przekłady jego dzieł, popełnia istne cudactwa, świadczące może o dobrej znajomości norweskiego, ale napewno o kompletnej nieznajomości polszczyzny. Oto próbki przekładu ostatniego rozdziału: „To nie drobnostki otrzyma z powrotem ten ślepiec, ten truposz, a zresztą napisze on to naprawdę, rzekł samobójca, literami, rzekł, Bóg świadkiem, że to uczeni poślę temu psu parszywemu list na jaki zasłużył: nie będzie miał on ostatniego słowa"... „Była idjotyczna do igły" „O te sromotne inne panie!" it.p. it.p. na każdej stronicy. Tragiczna powieść Hamsuna staje się w tem tłumaczeniu tak śmieszna, że można boki zrywać podczas jej czytania. „Wydawnictwo polskie" powinno stanowczo powierzyć przekłady Hamsuna osobie bardziej powołanej. Znany badacz literatury, Stefan Kołaczkowski, który parę prac poświęcił twórczości Hamsuna, ma w tece swej podobno parę wzorowych przekładów z tego pisarza. Czy nie wartoby się niemi zainteresować?

Tłumaczka Conrada, p. Aniela Zagórska, przyswoiła z kolei polszczyźnie najbardziej może reprezentacyjną jego powieść: „Zwycięstwo“ (2 t., nakładem Ossolineum). Najdoskonalej może odbiło się w tym utworze dziwne połączenie nihilizmu z duchem rycerskim, które tak charakterystyczne było dla ideologji Conrada, a które w powieści dorabia jej bohater, schyłkowiec i arystokrata Heyst, samotnik z Samburanu. Najmocniej też wyraziła się tu wyniesiona przez Conrada z Polski niechęć do Niemców, wyładowana w pogardzie, jakiej nie szczędzi autor pruskiemu oficerowi rezerwy, Schonbergowi. Przyznać trzeba, że żaden z antygermańskich beletrystów angielskich, ani Kipling, ani Buchan nie odmalował odstręczających cech w charakterze Prusaka z tak pyszną znajomością rzeczy, jak Conrad. A wreszcie jedna to z najciekawszych powieści Conradowych — jako akcja, jako fabuła. Przekład p. Anieli Zagórskiej potoczysty, czyta się dobrze.

*

Nazwisko i dzieła włoskiej pisarki Grazji Deledda zabłysło na cały świat z powodu nagrody Nobla, którą przyznano tej pisarce za całą literacką działalność. Obecnie Instytut Wydawniczy „Sfinks“ wydał jej powieść p. t. „Ucieczka do Egiptu“ w dobrym przekładzie poetki Stelli Olgierd. Powieść, mimo biblijnego tytułu, rozgrywa się w naszych czasach. Historja ludzi „sercem prostych“, dramatyczna, o tendencji moralnej, opowiedziana doskonałą formą literacką i zajmująco.

U SŁOWIAN

Do licznych więzień Rosji carskiej Rosja sowiecka dodała swoje, wśród których do najokropniejszych należą t. zw. obozy koncentracyjne położone na północy, między innemi Kem, Narym, Portaminski, Sołowski i t. p. Dokładny opis jednego z tych piekieł sowieckich, mianowicie obozu na wyspach Sołowieckich (słynne za czasów carskich „Sołowki“, klasztor istniejący od kilku wieków), podaje p. Raymond Duguet w książce p. t. „*Un bagne en Russie rouge. Solowki*“.

Jest to ścisła, poparta autentycznemi dokumentami ankieta o urządzeniach więziennych i bycie więźniów w Sołowkach, dająca dokładne wyobrażenie o straszliwych okrucieństwach czerwonych katów i męczeństwie i ich ofiar.

*

Z końcem stycznia b. r. po dłuższym okresie prac przygotowczych został w Pradze otwarty Instytut Słowiański. Jest to bogato w środki naukowe i materjalne wyposażona instytucja dla badań słowianoznawczych. Rozdzielona jest na dwa wydziały, te mogą wyłonić z siebie jeszcze sekcje dla poszczególnych krajów. Pierwszymi członkami Instytutu zostali najwybitniejsi czeskosłowaccy uczeni slawiści, oraz wybitni ekonomiści i politycy. W pracach swoich Instytut zwracać będzie uwagę na uwzględnianie zawsze całokształtu kwestyj słowiańskich, przyczem nacisk będzie się kładło na obserwowanie bieżącego życia słowian. Wyniki badań Instytutu, obsługiwanego przez zorganizowaną służbę informacyjną, podawane będą do wiadomości publicznej własnemi wydawnictwami przyczem doniosła rola przypadnie i prasie. Administracją Instytutu dzielą się trzy czesko-słowackie ministerstwa: spraw zagr. handlu i oświaty.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„*Hollywood dépassé*“ (Nouvelle Revue Française) jest poniekąd dalszym ciągiem „*Quarantième Etage*“. Autorem tych dwóch bardzo ciekawych książek, których styl nie należy zresztą do najłatwiejszych, jest Luc Durtain. Opisuje on z dużym rozmachem Kalifornję, jej bogactwa, jej miasta wybudowane z przedziwną szybkością, taką samą zresztą, z jaką robi się tam majątek. Daje nam on równie barwne opisy pokładów nafty, jak i *ateliers* kinematograficznych. Do tego piekła nowoczesnego dostaje się Szwajcar, który opuścił starą Europę, dla bardziej intensywnego życia w Ameryce, gdzie uprawia intratny zawód „*bootlegger*'a“ t. j. poprostu przemytnika alkoholu. Ale po krótkim czasie ma dosyć tego rzemiosła i przedzierzga się w „rzeźbiarza“—kubistę. Nie potrzeba dodawać, iż prędko zdobywa sobie licznych wielbicieli, a zwłaszcza wielbicielki. Jego symboliczna statua „Królowej Nafty“ budzi ogólny podziw, przynosi mu pieniądze i miłość Amerykanek. Ale autor, Luc Durtain nie lubi Ameryki i jako intelektualistę i artystę oburza go pustka duszy jej mieszkańców, o których powie: „Ta straszna nędza ludu, któremu się wydaje, że jest najbogatszym na świecie“.

*

„*Axelle*“ (Albin Michel) — to ostatnia powieść Piotra Benoit. Akcja jej toczy się w czasie wojny, w Prusiech Wschodnich, gdzie znajduje się obóz jeńców francuskich. Autor z dużem wyczuciem opisuje monotonję ich życia, intensywność cierpień i wogóle egzystencję ludzi, wyczekujących powrotu do kraju. Pomiędzy jeńcami znajduje się Piotr Dumaine, intelektualista. Jest on użyty przez pastora Fruwirth, do przepisywania na maszynie jego kazań. Tenże sam pastor wprowadza później młodego Francuza do zamku, zbudowanego w XIII w. przez Krzyżaków, a należącego do junkra pruskiego, jenerała Reichendorfa. Ten żyje jedynie wspomnieniami zwycięstwa z 1870 r. Dwaj jego synowie są już zabici, trzeci zaś Dietrich jest narzeczonym Axelle, siostrzenicy jenerała. Dumaine zostaje wezwany do zamku dla przeprowadzenia instalacji elektrycznej i zakochuje się w Axelle. A tymczasem stary jenerał w swojej średniowiecznej fortecy prowadzi wojnę: jego pola bitwy — to mapy, jego wojsko — to ołowiani żołnierze. Gdy przychodzi jednak wiadomość do zamku o klęsce Niemców i śmierci Dietricha, junker pruski jest nietylko moralnie złamany, ale traci zmysły, oskarżając Dumaine, iż jego plany przesłał sztabowi francuskiemu. Po zakończeniu wojny Dumaine udaje się na zamek Reichendorf; chce on nakłonić Axelle, by ta z nim udała się do Francji. Otrzymuje jednak za odpowiedź: jestem Prusaczką, a ty Francuzem. Dlatego też autor obrał za *motto* swej powieści „*Ne donne pas un coeur qu'on ne peut recevoir*“.

*

Problematem wychowania młodzieży zajmuje się Philip Gribble w powieści „*Mulleins*“. Jest to z talentem napisane studjum duszy młodego chłopca, wyrosłego w atmosferze nerwowej, przesiąkniętej fałszywą pruderją. Wrażliwy i zmysłowy chłopiec wyrywa się co rychlej z domu i używa swobody bez najmniejszych skrupułów. Doprowadza go to do przesytu, melancholji i przygnębienia. W tym momencie rodzi się pierwsza prawdziwa miłość bohatera. Dick żeni się z wybraną kobietą, lecz niebawem wybuchaja między małżonkami konflikty na temat dzieci. Dick jest bowiem przeciwnikiem maltuzjanizmu i ma wstręt do wszelkich środków ostrożności w zakresie życia płciowego. Autor przedstawia te wszystkie problemy z umiarem i powagą Całość robi nader dodatnie wrażenie.

*

„*Black gallantry*“—oto tytuł powieści, która wyszła z pod pióra Polaka, piszącego po angielsku: Val Gielguda (Giełguda). Rzecz osnuta jest na tle wypadków powstania 1863 r. i rowolucji rosyjskiej 1917 r. W powieści mamy opowiedziane dzieje dwóch pokoleń, z których jedno przeżywa tragedję 1863 r., drugie wstrząsy rewolucji rosyjskiej z jej zawodnemi nadziejami. Krytyka angielska przyjęła powieść przychylnie. Jedno z najpoważniejszych pism literackich Londynu nazywa powieść Giełguda „doskonałą powieścią przygód“.

*

Pojawił się siódmy tom zbioru „*Essays by olivers hands*“, gdzie publikuje się rozprawy najwybitniejszych filologów i krytykdw literackich Anglji. Ostatni tom zawiera: studjum o tendencjach nowoczesnej poezji, szkic o Jane Austen, rozprawę o „*miraculach*“ średniowiecza i artykuł o znakomitym architekcie renesansowej Anglji—Inigo Jonesie.

*

Miss Tennyson Jesse wydała dobry tom nowel p. n. „*Many latitudes*“. Nowele dzieją się w Anglji, Irlandji, Indjach i Rosji bolszewickiej. Najlepszą nowelą zbioru jest opowiadanie o poświęceniu pewnej matki — Hinduski.

*

Jeden z czołowych pisarzy współczesnej Anglji — Frank Swinnerton wydał tom szkiców p. n. „*Tokefield papers*“. Są to prace utrzymane w tonie gawędziarskim. Nie wszędzie udaje się Swinnertonowi zachowanie rodzaju, którego znakomite pomniki zostawili w Anglji: Charles Lamb i R. L. Stevenson. Niektóre z opowiadań przechodzą w narrację nowelistyczną i nie zasługują na miano właściwego *essay*'u. Najlepiej przedstawia się szkic końcowy, wybitnie autobiograficzny („*What I demand of life*“). Dodać wypada, że z dorobku powieściopisarskiego Swinnertona tłumaczono u nas jego doskonały utwór p. n. „Nokturn“. Krótki szkic o twórczości Swinnertona (ze szczególnem uwzględnieniem „Nokturnu“) pomieścił w r. ub. Zbigniew Grabowski na łamach „Tygodnika Illustrowanego“.

*

Tendencje rewizjonistyczne w stosunku do Carlyle'a zdradza studjum krytyczne Norwooda Younga p. t. „*Carlyle: his rise and fall*“. Autor stara się wskazać, że Carlyle był raczej artystą i poetą niż ścisłym, logicznie rozumującym myślicielem. Young daje przykłady na liczne niekonsekwencje i nie-

jasności w poglądach Carlyle'a. Wiedza autora „*Sartor Resartus*“ nie była zbyt głęboka, brakowało mu naukowej ścisłości. Dom rodzinny miał decydujący wpływ na uformowanie się postawy Carlyle'a wobec świata i ludzi; ojciec natchnął go patosem kaznodziejskim, matka żarliwością religijną. Studjum Norwooda Younga zasługuje na uwagę dla śmiałości wyrażonych poglądów i trafności argumentacji. Przyszli biografowie i krytycy Carlyle'a będą musieli liczyć się z badaniami Norwooda Younga.

ZMARLI

W Genewie zmarł w późnym wieku 87 lat słynny w swoim czasie w świecie naukowym anatom Zygmunt Laskowski. W ósmym lat dziesiątku zeszłego wieku objął katedrę anatomji w Genewie i tu zasłynął swemi wykładami oraz znakomitym atlasem anatomicznym, który mu na wystawie naukowej w Rzymie w r. 1892 zjednał nagrodę w postaci złotego medalu. Przy tej sposobności zanotujemy interesujący szczegół do życia Zygmunta Balickiego, że ten prawnik i znakomity socjolog, autor „Psychologji społecznej“, w młodości swojej, znalazłszy się jako emigrant w Genewie, kilka lat zarobkował u ś. p. Laskowskiego, jako rysownik właśnie przy tym atlasie. Był to majstersztyk dokładności i czystości rysunku oraz pracowitości. S. p. Laskowski był ostatnim prezesem Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

*

W Warszawie zmarł w dn. 18 kwietnia r. b. słynny kompozytor, do niedawna dyrektor Konserwatorjum muzycznego, Henryk Melcer. W r. 1895 otrzymał nagrodę na konkursie im. Rubinsteina w Berlinie, a w r. 1898 na konkursie im. Paderewskiego w Lipsku za koncert C-moll. Napisał operę „Marja“ (1904), fragment na Protezilasie i Laodamji Wyspiańskiego, Pan Twardowski (na chór i orkiestrę), szereg pieśni, trio fortepianowe G-moll, sonatę skrzypcową G-dur i w. in. na fortepian. Wybitny kompozytor i pedagog, prawy człowiek. Zmarł przy fortepianie. Znana powieściopisarka Melcer-Rutkowska jest jego córką.

NOWE KSIĄŻKI

Richter Jan Br. Pierwiastki indywidualistyczne w twórczości Mickiewicza. Lwów 1927. Zakład Ossolińskich. S. 30.

Żwan Antoni. Wspomnienia z Riviery francuskiej. Udział Polaków w życiu towarzyskiem i politycznem. Emigracja-Wychodźtwo. 1877-1927. Warszawa 1928. S. 131.

Duguet Raymond. Un Bagne en Russie Rouge. Solovki. Paris (1928). J. Tallandier. S. 287. Z ilustr.

Mortkowiczówna Hanna. Gorycz wiośniana. Powieść. Warsz. 1927. J. Mortkowicz.

Sprawy Narodowościowe. Warsz. 1928, nr. 1.

Walka z bolszewizmem. Warsz. 1928, Zesz. 1—3.

Bąkowski Stanisław. Lotnik niezłomny. Powieść poetycka. Warsz. 1928. F. Hoesick.

Conrad Joseph. Wśród prądów (Nowele). Warsz. 1928. Dom książki Polskiej.

Rilke Reiner Maria. Malte. Przeł. W. Hulewicz. Warsz. 1927. L. Fiszer.

Tenże. Księga obrazów. Wiersze nowe. Przeł. W. Hulewicz. Warsz. 1927. Dom Ks. Pol.

Educazione Fascista, marzec.

Zaleski A. i Semadeni T. Pływanie. Podręcznik techniki. Wydanie ofic. Polskiego Związku Pływackiego. Lwów 1928. Zakład Nar. im. Ossol. S. 475, z ilustr.

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo trzy powieści:

Czekalski Eustachy. Milczące młyny.

Kisielewski Zygmunt. Amerykanka.

Wiktor Jan. Srogi pies i sentymentalny zając.

LIST DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem pragnę sprostować dwie omyłki, jakie znalazły się w tak życzliwej recenzji moich książek, podpisanej Z, a zamieszczonej w „Myśli Narodowej“ z 1 marca b. r.

1) Nie jestem bynajmniej kierownikiem „Bibljoteki Laureatów Nobla“. Urząd ten sprawuje znany pisarz — Stanisław Wasylewski. 2) Nie było „niespodzianką“ ukazywanie się wierszy i nowel moich po pismach; owszem, nowele i wiersze były pierwszym moim występem literackim. Na „Poszumy Bajkału“ w znacznej części złożyły się poezje, drukowane w latach 1918-19 w pismach polskich w Rosji i na Syberji, zwłaszcza w piśmie wojskowem „Żołnierz Polski w Rosji Wschodniej“ (cykle: „Żołnierska dola“, „Przez tajgi i tundry“ i częściowo „Przelotem“). Po powrocie do kraju, w latach 1921—24, ogłosiłem na łamach pism i czasopism („Kurjer Poznański“, „Kurjer Warszawski“, „Rzeczpospolita“, „Placówka“, „Szopka“, „Tygodnik Illustr.“ etc. etc.) zgórą setkę utworów poetyckich, z których część znaczna weszła do drukującego się właśnie tomiku „Ulicą i drogą“ oraz około 20 nowel, z których część złożyła się na dwa przygotowane nowe zbiorki. Jako krytyk literacki debiutowałem dopiero w r. 1923 oceną książki prof. Morawskiego „Rzym i narody“. Józef Birkenmajer

NA MARGINESIE

Redakcja „Świata“ przyozdobiła łamy swego pisma pamiętnikami Al. Lednickiego w przypuszczeniu, że „wywołają one w naszych kołach politycznych niemałe wrażenie“. Skądże to przypuszczenie? Albowiem „będą one ważnym dokumentem dla przyszłych historyków tego skomplikowanego procesu politycznego, który przypadł w w udziale narodowi polskiemu w okresie wojny światowej, a który skończył się odrodzeniem Państwa Polskiego. Aleksander Lednicki w tych wydarzeniach odgrywał rolę nader wydatną“. Wygląda to tak, jakby „skończyło się odrodzeniem Państwa Polskiego“ dlatego, że p. Lednicki odegrał w tem „rolę nader wydatną“. W pół-światku traktuje się tak moralność, jak w „światku“ Warszawki — politykę narodową. P. Krzywoszewskiemu zupełnie wszystko jedno, w jakim kierunku p. Lednicki odgrywał tę „rolę nader wydatną“; skończyło się odrodzeniem Państwa, ale wbrew usiłowaniom tej „wydatnej roli“. Nie pamiętniki (bo każdy je przejrzy bez zaufania i z roztargnieniem), ale stanowisko świata literackiego, reprezentowanego w „Świecie“, robi istotnie „niemałe wrażenie“—Stanowisko cynicznie rozpustne wobec odrodzonego Państwa Polskiego. Dramat, który Polska przeżyła z powodu zachowania się jej złych synów, tyle akurat wzrusza literatów w tym światku, co „kłopoty pana Hammelbeina“.

*

Jak szeroko upowszechniła się rewolucyjna postawa wobec autorytetu jakiegokolwiek prawa, mamy dowody w literaturze, gdzie autorowie buntują się nawet przeciwko prawom języka. Jeden z nich, bardzo reklamowany w „Wiadomościach Literackich“, z tupetem odpowiada w tem piśmie krytykowi, który wytknął mu, że nie umie pisać po polsku: „Jestem zwolennikiem logicznego i jasnego biernika i daję mu pierwszeństwo przed anarchicznie (?) przeładowanym dopełniaczem... Stoję na stanowisku racjonalnego upraszczania...“ Chodzi w tym wypadku o zdanie: „Poszukała sobie krzesiwko“. Autor nawet się swarzy i nazywa żądanie poprawności (krzesiwka) „scholastyczną chińszczyzną“ i „bezmyślnością“. Dla czegóż nie mamy stosować wszędzie, jak w języku rosyjskim, „logicznego i jasnego biernika“? Możnaby odpowiedzieć: Po prostu dla tego, że mamy język własny, w którym nas matki uczyły pacierza. Ale to byłby „nacjonalizm“. W czasie tęsknot do esperanta, módlmy się „racjonalnie“: „Chleb nasz powszedni daj nam dzisiaj i odpuść nam“... nasze błędy gramatyczne.

*

P. Michał Obiezierski w dziewiątą rocznicę oswobodzenia Wilna stwierdza obrazowo w „Słowie“, że w tej perspektywie lat „akt“ wojenny wyprawy wileńskiej maleje, ustępując miejsca „coraz bardziej rozrastającemu się aktowi politycznemu“. Jest to— jak zapewnia—„zupełnie zdrowy objaw, świadczący o normalnie rozwijającym się w narodzie procesie życiowym“. Zestawiwszy wyprawę wileńską z wyprawą wiedeńską Sobieskiego, przechodzi do owego aktu politycznego i za największy jego urok uważa brak programu. „W Polsce programów nigdy nie brakło“—jakoś to będzie z programem, chodzi tylko o jedno, o skoordynowanie „mocy z wysiłkiem“, „potrzeba silnego promieniowania na całą Polskę symbolem mocarstwowości“. Autor, piszący w imieniu obozu zachowawczego, opowiada się za „marzycielskim romantyzmem“ Wokulskiego z „Lalki“. Ale Wokulski nie był symbolistą, miał program oraz idealizm w duszy, nie był czcicielem samego symbolu w zjawisku fizycznie „rozrastającego się aktu“.

*

Bilans handlowy Polski za marzec wykazuje 160.000.000 zł. deficytu. Ministerjum przemysłu i handlu wyjaśnia ten fakt nagłym dopływem towarów przed zapowiedzianą na marzec waloryzacją cel. Jednocześnie „*Berlin. Tageblatt*“ (Nr. 187) uskarża się na niesłychany wzrost ceny żyta w Niemczech, spowodowany wielkiemi zakupami żyta i mąki po bardzo wysokiej cenie, dokonywanemi w Niemczech przez Polskę. „Słowo Pomorskie“ dodaje na marginesie: „Jeżeli zważymy, że wielka ilość zboża, zakupionego z Gdańska do Niemiec, pochodzi właśnie z Polski, to łatwo uprzytomnić sobie można przyczyny bierności polskiego bilansu handlowego“. Czyżbyśmy kupowali polskie zboże w Niemczech, podbijając ceny?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM